# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

**Wychodzi co tydzień.** *Dnia 26-go kwietnia 1941r.* **Rok III. Nr. 17**


# WÓWCZAS A DZISIAJ

## Tło dziejowe Sejmu Wielkiego i obecnego najazdu na Polskę

W ciągu ostatnich pięciu lat przed wojną, od chwili zawarcia t.zw. pojednawczego układu polsko-niemieckiego z 26-go stycznia 1934, rok po roku, na każdą rocznicę 3go Maja, przypominałem przede wszystkim tło zewnętrzno-polityczne, na którym dzieło Wielkiej Konstytucji dochodziło do urzeczywistnienia, oraz płynące stąd . . . nauki.

Dokonywało się bowiem to dzieło na tle słynnego, zawartego na rok przed Konstytucją, przymierza polsko-pruskiego z 29-go marca 1790.

Dlaczego Prusy, wróg Polski odwieczny, zawarły wówczas układ z Polską?

Dlatego, że Fryderyk Wilhelm II, następca Fryderyka II-go, który w pierwszym rozbiorze z r. 1772 zabrał Polsce Pomorze ale bez Torunia i Gdańska, usiłował wyłudzić od Polski, w nastrojach i za cenę przymierża, Toruń i Gdańsk, a zarazem przygotować dalszy rozbiór Polski, korzystny nie tylko dla Rosji, ale i dla Prus.

Tu odrazu, mimochodem, jeszcze jedno przypomnienie, warte zatrzymania się, i to bardzo warte. Jak to się stało, że Fryderyk II-gi dostał w r. 1772 Pomorze bez Gdańska i Torunia? Stało sie to dlatego, że sprzeciwiłą się Anglia, chcąc zachować łączność z Polską przez te dwa porty u ujścia Wisły i nad dolną Wisłą, a ta nauka o konieczności dostępu Polski do morza, rzeczywistego, pełnego i pewnego, nabiera dzisiaj dźwięku bardzo mocnego.

Otóż Fryderyk Wilhelm II-gi chciał dopełnić dzieła odcięcia Polski od Bałtyku, by ją ubezwładnić. Fryderyk II przez zabór Pomorza w pierwszym rozbiorze połączył Prusy Wschodnie z całością swego Państwa ale zostawił po sobie wskazanie, że kto ma Gdańsk i dolną Wisłę ten jest panem Polski. Więc Fryderyk Wilhelm II-gi postanowił wydrzeć Polsce Gdańsk i zarazem Toruń po przyjaźni, dla dobrej zgody, dla świętego spokoju.

Oto dlaczego, od chwili układu polsko-niemieckiego z r. 1934, im bardziej dwuznaczne było jego pojmowanie w Berlinie i im bardziej niedwuznaczne było kładzenie ręki niemieckiej na Gdańsku, stale wskazywałem tę naukę z doby Sejmu Wielkiego, twierdząc i ostrzegając:

— Hitler chce zrobić to, co zrobili Fryderyk II-gi i Fryderyk Wilhelm II-gi razem, a mianowicie uzyskać połączenie Prus Wschodnich z Rzeszą i zabrać Gdańsk, czyli odciąć Polskę od Bałtyku i zdać ją na łaskę i niełaskę Niemiec.

Ale zestawienie tych dwu chwil dziejowych sięgało dalej i szerzej.

Prusy, zawierając z Polską przymierze roku 1790-91, grały w samym założeniu i ustawicznie na zatargu Polski z Rosją. Głosiły sojusz przeciw Rosji. Przygotowywały wyprawę na Rosję i wciągały w to Polskę. A po roku, właśnie w chwili gdy Konstytucja 3-go Maja r. 1791 wprowadzała Polskę na drogę ocalenia, Prusy zwróciły się ku porozumieniu z Rosją, które dokonało się w r. 1792 i doprowadziło do drugiego i trzeciego rozbioru r. 1793 i r. 1795.

Oto dlaczego, od chwili układu polsko-niemieckiego z r. 1934, im bardziej Berlin podniecał Polskę przeciw Moskwie i roztaczał widoki jakichś wspólnych przedsięwzięć wschodnich, przypominałem i tę naukę z doby Sejmu Wielkiego, twierdząc i ostrzegając:

— Hitler ,gdy tylko dojrzy możliwość i sposobność porozumienia się z Rosją przeciw Polsce i kosztem Polski, schowa w lot w zanadrze wszystkie swe napaści i pogróżki przeciw Rosji i nie zawaha się ani na chwilę przed ofiarowaniem jej porozumienia przeciw Polsce i na rzecz podzielenia się łupem ziem Rzeczypospolitej.

Od strony Hitlera tę prawdę oczywistą,—tak jak oczywista była stała codzienna, wszechstronna, obłuda gry politycznej jego w zasięgu europejskim i światowym,—widziałem jak na dłoni i spierałem się o to przy każdej sposobności z tymi, którzy mniemali, że między Trzecią Rzeszą a Rosją Sowiecką wszystkie mosty są spalone i że Polska na tym powinna budować.

Od strony Rosji miałem wątpliwości, a nawet byłem raczej skłonny ku mniemaniu, że Rosja na to porozumienie z Niemcami nie pójdzie. Rzecz prosta, nie z dobrych uczuć dla Polski, ale z troski o siebie samą. Bo przecież, jak próby związania Polski z Rzeszą przeciw Rosji, na które Polska nie poszła, były w rzeczywistości nastawianiem sideł na Polskę, tak też porozumienie Rosji z Rzeszą, na które Moskwa poszła, przygotowuje i ułatwia, po zniesieniu zapory polskiej i rozwielmożnieniu się Niemiec w Europie Środkowo-Wschodniej, uderzenie na Rosję. Stalin powtórzył politykę Katarzyny II-giej wobec Polski i Niemiec, a mianowicie rozbiór Polski wespół z Niemcami, z tym jednak błędem w rachunku, że stosunek sił między Rosją Katarzyny a Prusami Fryderyka i Fryderyka Wilhelma był inny, niż między Sowietami Stalina a Wielką Rzeszą Hitlera. Ponieważ zaś w biegu dziejów to, co się nazywa błędem, jest zazwyczaj tylko dostosowaniem się bezwolnym do okoliczności bez zdobycia się na odpór, przymknięcie Rosji do spółki z Niemcami w obecnym chwilowym rozbiorze Polski nie było objawem siły Rosji, lecz jej słabości, oraz nie stało się w tej części Europy początkiem zabezpieczenia się Rosji, lecz początkiem jej kłopotów i zagrożeń z każdym dniem bardziej widocznych. Tak więc czynnik niepewny w przewidywaniach, a mianowicie, czy Rosja pójdzie z Niemcami przeciw Polsce, a to znaczy zarazem przeciw sobie samej w dalszym biegu spraw, zagrał źle i dla ogólnego układu sił i zdarzeń w Europie niepomyślnie.

Dość, że to, co w przewidywaniach było, po ludzku biorąc, niezawodnie pewne—(boć to nie był w żadnej, najmniejszej nawet, mierze, jakikolwiek dar proroczy, ale po prostu tylko znajomość dziejów własnych i trzeźwa ocena czynników odwiecznie stałych i niezmiennych) — sprawdziło się nieubłaganie i w całej rozciągłości tego samego przedsięwzięcia niemieckiego po stupięćdziesięciu latach.

Hitler bowiem, uśpiwszy czujność Polski układem, jak wówczas przymierzem, gdy tylko poczuł się na siłach i chwilę uznał za sposobną, zażądał połączenia Prus Wschodnich z Rzeszą przez nasze Pomorze i zażądał Gdańska, a gdy zrozumiał, że Polska tego nie da bez walki, skręcił na pięcie i porozumiał się z Rosją.

Sprawdziło się, ale . . . nie skończyło się.

Nie skończyło się i ciąg dalszy układa się dzisiaj pomyślniej niż wówczas.

I wówczas Polska Sejmu Wielkiego, czynna, miłująca wolność narodu i niepodległość państwa, dążąca do wejścia na dobre drogi ustroju i życia, wobec zarysowującego się zwrotu w polityce sąsiada niemieckiego od obłudnego przymierza ku napaści, przyśpieszyła swe podstawowe dzieło zbawcze, wprowadzając Konstytucję 3-go Maja r. 1791.

Konstytucja 3-go Maja zaś stała się wielkim głosem narodu, który chce żyć, oraz świadectwem niezbitym, że żyć i rządzić się sam zdoła. Wzbudziła podziw najświatlejszych umysłów współczesnych świata i ich sąd rzetelny o prawie Polski do życia i do wolności. Tchnieniem swego wielkiego ducha rozpięła sztandar niepokalany i świetny nad walkami o niepodległość od Kościuszki i Księcia Józefa poczynając. Jako ostatnia wola dawnej Rzeczypospolitej napawała pokolenia dumą polskości i przykazaniem walki aż do odrodzenia, które przyszło.

Przyszło i wróci.

Dzisiaj bowiem Polska znowu spełniła i spełnia pierwszy i podstawowy obowiązek narodu, który chce żyć i ma prawo do życia. Nie poddała się biernie najazdowi, lecz przeciwstawiła mu, w szczodrej daninie krwi, poświęcenia i męstwa, opór zbrojny uparty i chwalebny. Nie poddaje się nadal władaniu wrogiemu, lecz przeciwstawia mu jednolite i nieugięte stanowisko całego narodu, które jest wzorem bez skazy dla wszystkich dotkniętych dziś najazdem, nie znając żadnej ugody z przemocą. Nie zaniechała walki, lecz przeniosła ją poza obszar własny i bierze w wojnie obecnej udział zbrojny pełnoprawnego i uznanego w świecie Państwa. Dzisiaj więc Polska jest nie po rozprawie lecz w toku największej w dziejach świata rozprawy.

A jest dziś Polska nie tylko po stronie dobrej lecz i po stronie mocnej.

W dziejach świata i narodów dużo się powtarza, gdyż w grę wchodzą niezmienne czynniki miejsca, w którym narody żyją, oraz sąsiedztw bezpośrednich, które je otaczają. Ale nigdy, nawet to, co się zacznie podobnie, nie powtarza się tak samo w całym przebiegu. Bo obok niezmienności miejscowych czynników stałych wchodzi w grę zmienność wielkich czynników postronnych, światowych, ogólnych, a te są dzisiaj nieskończenie lepsze.

*Stanisław Stroński*




*"Uznając, iż los Nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i ... tej dogorywającej chwili, która nas sobie samym wróciła, wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by Naród w czasie prawem przepisanym wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu."*

Ze wstępu do "Ustawy Rządowej" z dnia 3 maja 1791

*"Wszakże mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy* pojedyńczego mędrka, *z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej massy: nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń, jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwinąć w przyszłość. Mamy Konstytucję 3 Maja."*

*"W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie, we wszystkich prowincjach dawnej Polski od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, w zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że Konstytucję 3 Maja zaraz po narodzeniu zabito: bo wielu było podobnych nieboszczyków a żadnemu nie sprawiono i nie sprawiają podobnych egzekwij."*

*" . . . jest w Konstytucji 3 Maja . . . żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych karmione nowymi ówczesnymi potrzebami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie pięknie powiedziano, że Konstytucja 3 Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski."*

Z artykułu Adama Mickiewicza w "Pielgrzymie Polskim" z dnia 3 maja 1833

"16.IX.1940 *wszystkie wypożyczalnie dystryktu warszawskiego zmuszono do przedstawienia swych katalogów. W dwa tygodnie później zwrócono je ze skreśleniami, które objęły parę tysięcy tytułów. Usunięto liczne naukowe dzieła historyczne (n.p. monografię o Bolesławie Chrobrym Zakrzewskiego). Ryczałtowo wycofano książki mówiące o Śląsku, Łodzi, Poznaniu, Gdyni, Gdańsku, Bałtyku i morzu. Do rzędu usuniętych należą te książki, które w swych tytułach posiadają takie słowa, jak legiony, wróg, rycerz, front, szabla, rewolucja, powstanie i t.d.—to wszystko co może podsycić pragnienie odwetu. Wycofano książki o polskich ruchach niepodległościowych z lat* 1830—1848, 1863 . . . *i wszystkich związanych z nimi postaciach. Proskrybowano dalej książki mówiące (choćby w tytule) o wybitnych dziełach oręża polskiego oraz polskiej myśli politycznej. Z tego względu usunięto n.p. całą literaturę o Konstytucji 3 Maja* 1791 *r."*

Z ostatnich doniesień otrzymanych z okupacji niemieckiej

# "Ustawa Rządowa" z roku 1791




*PO INNEJ DRODZE*

Polska obrała inną drogę. Organizując życie społeczne i państwowe poszła świadomie po innej drodze rozwojowej. Świadomie, bo tego dowodzą zachowane licznie diariusze sejmowe, obrazujące współczesne dążności przedstawicieli społeczeństwa.

Państwa zachodnie a ściśle biorąc lądowo-europejskie przeobraziły się w państwa absolutne. Element społeczny, który dzielił w państwie stanowym władzę z monarchą, został usunięty od współrządów w państwie. Monarcha absolutny skupił w swoim ręku rządy nie oglądając się na czynnik społeczny. Linia rozwojowa, dopuszczająca czynnik społeczny do co raz to większych uprawnień w państwie, została załamana. Dotychczasowy kierunek został zahamowany. Stosunek więc elementu społecznego do państwowego przesunął się na korzyść tego ostatniego.

Ta linia nie odpowiadała psychice, umysłowości i tendencjom, panującym w Polsce. Czynnik społeczny przeciwstawił się wszelkim próbom pochodzącym z wewnątrz, bądź też z zewnątrz, wprowadzenia rządów absolutnych w państwie. Obawiał się *absolutum dominium*. Wybrał dla dalszego swego rozwoju drogę inną, bo drogę wolności, nie absolutyzmu. W ten sposób w dalszym etapie rozwojowym rozeszły się drogi Polski i innych państw europejskich. Po wspólnym starcie początkowym nastąpiło rozdwojenie. Polska poszła dalej po linii rozwoju bez załamania.

*DROGA TRUDNIEJSZA*

Droga wybrana przez Polskę była niewątpliwie trudniejsza. W państwie absolutnym rządy skupiały się w ręku jednostki. Od niej wszystko zależało. W razie odpowiedniej jej zdolności stosunkowo łatwo przyszło zorganizować silną władzę, sprężystą administrację, liczne wojsko, bogaty skarb. Państwo wolnościowe, oparte o demokrację, choćby tylko szlachecką, inne zupełnie stwarzało warunki. Potrzeba było nie jednostki zdolnej, ale długiego szeregu jednostek przygotowanych do służby publicznej. To wymagało zdrowego systemu wychowawczego, wysoko postawionej oświaty, aby można było dostarczyć większej ilości jednostek potrzebnych dla rządów demokratycznych w państwie. A od odpowiedniego przygotowania tych ludzi zależało funkcjonowanie tych rządów. Stąd też późniejsze reformy Konarskiego i Komisji Edukacyjnej.

*DYSPROPORCJE USTROJOWE*

Dzięki tym faktom ustrój państwowy Polski kształtował się odmiennie, niż w innych państwach Europy. Polska przedstawiała w porównaniu z innymi państwami obraz ustrojowy zupełnie różny—zwłaszcza że co raz większe przesunięcia następowały na rzecz elementu społecznego. Stąd wytworzyły się między Polską a innymi państwami niewspółmierności ustrojowe znaczne—a dotykały one zagadnień o istotnym znaczeniu państwowym.

Na Zachodzie Europy nastąpiło wzmocnienie państwa, u nas osłabienie. Na Zachodzie postawiono jako zasadę tajność dyplomacji, u nas wymagano jawności. Na Zachodzie element społeczny usunięty od udziału w rządach, u nas zdobywał on co raz większe uprawnienia. Na Zachodzie wytworzyła się silna władza wykonawcza ze sprężyście działającą administracją, u nas paraliżowana była przez uchwały kilkudziesięciu sejmików. Na Zachodzie silne wojsko i pełny skarb, u nas odwrotnie.

*ODMIENNY STOSUNEK DO SPRAWY REFORM*

A kiedy dzięki wspomnianym faktom rozwój historyczny doprowadził do utworzenia w XVIII wieku zupełnie odrębnych ustrojów państwowych w Polsce i innych państwach europejskich, stosunek do powszechnie odczuwanej konieczności reformy ustrojowej musiał być odmienny w Polsce, niż w innych państwach.

W państwach absolutnych musiano domagać się obalenia tego systemu rządów a więc ograniczenia władzy monarchy, oddania jej w ręce elementu społecznego, nadania powszechnej wolności dla czynnika społecznego. Przeciwnie w Polsce, gdzie władza królewska była ograniczona na rzecz elementu społecznego musiano dążyć do wzmocnienia stanowiska króla i władzy wykonawczej w państwie—a także do rozszerzenia uprawnień wolnościowych na szersze warstwy społeczeństwa.

Stąd więc geneza uchwalanych konstytucji była inna, bo drogi rozwoju ustrojowego były odrębne.

Dlatego we Francji powstała "Deklaracja praw człowieka i obywatela," bo tam wyłoniła się przede wszystkim potrzeba określenia praw obywatelskich. W Polsce natomiast wydano "Ustawę rządową," określającą ustrój naczelnych władz państwa. Z uprawnień wolnościowych bowiem już korzystała w szerokiej mierze licznie rozgałęziona warstwa szlachecka.

Także przed konstytucją polską stanął problem nie tworzenia uprawnień wolnościowych, tylko ich rozszerzenia na niekorzystające z nich dotychczas warstwy społeczne. I ten moment zbliżał konstytucję polską do innych współcześnie jej uchwalanych. Konstytucja francuska przyjmując zasadę praw obywatelskich tym samym stawała się bliską uprawnieniom wolnościowym, istniejącym już od średniowiecza w Polsce dla stanu szlacheckiego.

W kwestii tej jednak, uobywatelnienia wszytkich warstw społecznych, konstytucje zachodnie poszły dalej. Konstytucja bowiem amerykańska stanęła na stanowisku równości i wolności dla wszystkich swych obywateli. Podobnie konstytucja uchwalona przez konstytuantę francuską. Po tej samej linii poszła wprawdzie i konstytucja trzeciomajowa. Nie rozszerzyła jednak uprawnień wolnościowych w całości na wszystkie warstwy społeczne. Nie poszła pod tym względem tak daleko, jak tamte konstytucje, uczyniła jednak duży krok na przód. Koło dopuszczonych do uprawnień obywatelskich rozszerzyła znacznie.—I tu jej punkt wspólny z tamtymi konstytucjami. A manifest Kościuszkowski w parę lat później rozciągnął je w dalszym ciągu na szersze koła.

*EWOLUCJA, NIE REWOLUCJA*

Konstytucja Trzeciego Maja wyrosła więc z ewolucji, nie rewolucji i tu była jej siła. Zagadnienie rozszerzania wolności obywatelskich, obserwowane z perspektywy historycznej, przedstawia konsekwentną linię rozwojową, rozpoczętą w średniowieczu, na której co raz to nowe elementy czynnika społecznego były zrównywane w uzyskiwaniu uprawnień obywatelskich. Począwszy od możnowładztwa, poprzez szlachtę i mieszczaństwo, wkońcu i włościaństwo—objęło całą masę społeczną.

Konstytucja Trzeciego Maja stanowi ważny etap na tej drodze rozwojowej. Jest konsekwentnym rozwinięciem zapoczątkowanej poprzednio ewolucji. Jest logicznym dopełnieniem stanu rzeczy, który się przedtem był wytworzył, a równocześnie nadaniem wyraźnego kierunku na przyszłość.

*PODSTAWY REFORMY*

Ze względu na odmienne warunki ustrojowe, w jakich państwa się znalazły, nie tylko podejście do przeprowadzanych reform musiało być inne, ale także podstawy, na których te reformy przygotowywano. Przeprowadzenie reform Sejmu Czteroletniego z Konstytucją Trzeciego Maja na czele oparto przede wszystkim na tradycji polskiej. Stąd reformy konstytucyjne nie burzyły podstaw dotychczasowego ustroju. Oparły się o te podstawy, mając na celu usunięcie ujemnych stron rozwoju życia państwowego XVII i XVIII wieku. Nawiązywały do istniejących instytucji ustrojowych, przywracając im wygląd taki, jaki posiadały w XVI wieku. Prostowały wykoszlawienia dwóch ostatnich wieków. A ponadto tworzyły nowe instytucje, starając się utrzymać system równowagi między elementem społecznym a państwowym, jak też i w układzie sił społecznych.

Konstytucja więc polska nie zniszczyła dawnego ustroju, budowanego przez tyle wieków, zachowała go, naprawiła tylko to, co było zepsute, a dobudowała to czego jeszcze nie było.

*LITERATURA POLITYCZNA*

Pracę tę ułatwiła twórcom Konstytucji w znacznym stopniu powstająca co raz bujniej literatura polityczna. Domagała się ona stanowczo naprawy stosunków polskich wskazując jakie wady ustroju należy przede wszystkim usunąć. Równocześnie trzeba było przekonać szlachtę o konieczności i potrzebie przeprowadzenia reform. Należy wymienić przede wszystkiem obszerne dzieła statystów polskich, obejmujące liczne wskazania z dziedziny życia państwowego. Stanisław Karwicki zamieścił szereg cennych uwag w dziele: "*De Emendandis defectibus in Statu Reipublicae Polonae*" (1708). Stanisław Leszczyński wystąpił z szeregiem pomysłów ogłaszając swój "Głos wolny, wolność ubezpieczający" (1733) wreszcie Stanisław Konarski zwalczał dotychczasowy system parlamentarny w 4-ch tomach swego dzieła: "O skutecznym rad sposobie" (1761-1764). Silniej jeszcze rozwinęła się literatura polityczna w czasie Sejmu czteroletniego. Liczne prace i mniejsze broszury polityczne zajęły się aktualną sprawą reform. Program reform wysunął Stanisław Staszic w swoich "Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego" (1785) i "Przestrodze dla Polski" (1790). Ten sam cel posiadały "Listy Anonima" (1789) Hugona Kołłątaja.

Poza autorami polskimi, także obcy zwłaszcza francuscy zajęli się zagadnieniem reform państwowych w Polsce. Nastąpiło to wprawdzie z inicjatywy polskiej, nie mniej jednak wysuwali i oni sugestie zmierzające do naprawy ustroju. Jan Jakub Rousseau skreślił "Uwagi o rządzie polskim i zamierzonej jego reformie" (1772). Gabriel De Bonnot De Malby wystąpił z osobną rozprawą "O rządzie i prawach Polski" (1781). A także inni jak Cezar Pyrrhys De Varille, Ks. Mikołaj Bandeau, Mercier de la Rivierre i.td.

*PRĄDY FILOZOFICZNO-POLITYCZNE ZACHODU*

Ale na twórców Konstytucji 3 Maja oddziaływały nie tylko wpływy literatury politycznej polskiej lub obcej. Do Polski zaczęły się przedostawać co raz bardziej, co zresztą nie pozostało bez wpływu na wygląd Konstytucji, prądy filozoficzno-polityczne z Zachodu. Myśl polityczna zachodnioeuropejska, zwłaszcza francuska i angielska docierała do Polski w co raz większym zakresie, zdobywając sobie powoli prawo obywatelstwa wśród umysłowości polskiej. Pisano o parlamentaryźmie angielskim, jak też i o innych urządzeniach ustrojowych, tłumaczono dzieła Blackstone'a. Znane były wywody Monteskiusza o ustroju parlamentu angielskiego, podobnie zresztą jak jego teoria o podziale władz. Dalej wiedziano o dziełach Rousseau a zwłaszcza o jego teorii zwierzchnictwa ludu.

*WPŁYWY NA KONSTYTUCJĘ*

Wymienione doktryny polityczne i prawno-państwowe a także praktyka angielskiego życia państwowego nie pozostały bez wpływu na konstrukcję prawną Konstytucji. Można odnaleźć wiele śladów w tekście Konstytucji świadczących o bezpośrednim ich oddziaływaniu.

Z teorii Montestiusza przyjęła Konstytucja zasadę podziału władz, choć nie przeprowadzoną z pełną konsekwencją. Nauka jego również oddziałała silnie, jeśli chodzi o charakter Sejmu, przyczem jednak nie pozostały bez wpływu i wzory angielskie, bliskie Polsce pod wielu względami zwłaszcza co do stanowiska władzy ustawodawczej.

Pogląd o suwerenności narodu wyrażony w Konstytucji, iż "wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu" dostał się niewątpliwie do Konstytucji z ówczesnej filozofii francuskiej, głównie Rousseau. Zapatrywania Roussueau, czy też konstytuanty francuskiej przejawiły się także w niektórych innych postanowieniach Konstytucji, choćby w zakresie ustawodawstwa króla, ograniczając go w tej dziedzinie jeszcze bardziej, nie przyznając mu nawet teoretycznego prawa sankcji.

Natomiast z Anglii niewątpliwie przyjęto konstrukcję władzy królewskiej: król nieodpowiedzialny miał być zastępowany przez ministrów, którzy byli odpowiedzialnymi za kontrasygnatę.

*TWÓR RODZIMY*

Resumując poprzednie uwagi możemy przyjąć, że reformy i charakter Konstytucji 3-go Maja wyrosły z własnej tradycji państwowej, powstały z polskiej myśli politycznej, są więc tworem własnym, rodzimym, świadczącym o wysokim poziomie kultury politycznej i prawnej narodu polskiego. Twórcy jednak reform państwowych w Polsce uwzględnili równocześnie współczesne teorie polityczne, zastosowując je do warunków polskich. Zużytkowanie ich, o ile chodzi o konstrukcje prawne, mogło nawet być łatwiejsze w Polsce niż na Zachodzie, ze względu na to przede wszystkim, że w Polsce nie trzeba było łamać władzy monarchy, już i tak silnie ograniczonego w prawach.

*OCENA ZAGRANICY*

A kiedy Konstytucja 3-go Maja reprezentowała tego rodzaju wartości polityczne i państwowe, warto jeszcze przypatrzyć się bliżej jak opinia polityczna w Europie zareagowała na uchwalenie ustawy konstytucyjnej. W jaki sposób zostały przyjęte te zasady ustrojowe i społeczne, które były treścią przeprowadzonej reformy. Jak ustosunkowały się dalsze lub bliższe państwa do nowego ustroju w Polsce.

Przyjęcie było różne. Zestawienie poszczególnych opinii jest jednak bardzo charakterystyczne, a może być nawet pouczające. W niektórych państwach ustawa konstytucyjna doznała przez przedstawicieli opinii publicznej przyjęcia ciepłego. Niesłychanie żywo, z prawdziwą szczerością zareagował sławny angielski publicysta i mówca Edmund Burke. W swoich przemówieniach parlamentarnych wyraża pochwałę Konstytucji 3-go Maja. A w osobnej rozprawie: "*An Appeal from the New to the Old Whigs*" wyraża się jeszcze dobitniej: "Spoklądając na tę zmianę, ludzkość radować się powinna. Niczego tam nie ma, za co by się wstydzić lub przez co cierpieć by miała. Jest to najczystsze i największe dobrodziejstwo, jakim kiedykolwiek udarzono społeczeństwo..."

"Nikt tam nie traci, nikt nie spada niżej. Od króla aż do najlichszego wyrobnika, każdy podnosi się w swym stanie i położeniu. Każda rzecz pozostaje w swym miejscu i porządku, ale to miejsce i ten porządek podwyższa się i ulepsza. Szczęśliwe to zjawisko, cud ten (nieznane dotąd połączenie mądrości i pomyślnego losu) uświęca się jeszcze tym, że ani kropli krwi nie kosztowało. Nie zasępiła go żadna zdrada, żaden gwałt, żadna obelga lub oszczerstwo, stokroć okrutniejsze od miecza. Żadna podstępna zelżywość religii, moralności i obyczajów, żadne zdzierstwo, żadna konfiskata; nikt z obywateli nie został zubożonym, nikt uwięzionym, nikt wygnanym."

Podobnie w sposób pochlebny opisywał później w dłuższej rozprawie Konstytucję 3-go Maja znany prawnik, mówca i pisarz angielski Brougham. Na drugiej półkuli nie mniej sławny amerykanin Tomasz Payne powitał radośnie reformy ustrojowe, przeprowadzone w Polsce.

We Francji umiarkowani postępowcy, jak Volney i Sieyes, chwalili ustawę konstytucyjną, nie byli z niej zadowoleni Jakobini. Natomiast Papież złożył głębokie i szczere życzenia.

Podobnie Szwedzi powitali przychylnie Konstytucję, nawiązując do przeprowadzenia swoich reform sprzed 20 lat. W Holandii wybito w celu jej uczczenia pamiątkowy medal. Pozytywnie odnieśli się także Leopold II i Kaunitz, starając rozwiać wszelkie obawy, jakoby nowy ustrój w Polsce miał zagrażać któremuś z sąsiadów. Uważał on przeciwnie, że zapobiegnie raczej rozszerzaniu się anarchistycznych haseł francuskich we Wschodniej Europie.

*MOSKWA I BERLIN*

Natomiast zdecydowanie odmienne stanowisko zajęła Katarzyna i Potiomkin. Ustosunkowali się oni do Konstytucji negatywnie, wprost wrogo. "Polacy zakasowali wszystkie szaleństwa paryskiego Zgromadzenia Narodowego," powtarzała Carowa i marzyła tylko o dniu, w którym będzie mogła ukarać Polaków.

A co Berlin? Wprawdzie Fryderyk Wilhelm złożył Stanisławowi Augustowi gratulacje z powodu uchwalenia Konstytucji, gra jego jednak była oczywista. Zaczęto interpretować zawarty układ z Polską, jako nieobowiązujący, a jako przyczynę podawano fakt, że Polacy uchwalili Konstytucję majową bez wiedzy Berlina. Obaj nasi sąsiedzi wschodni i zachodni zajęli stanowisko wrogie wobec reform polskich.

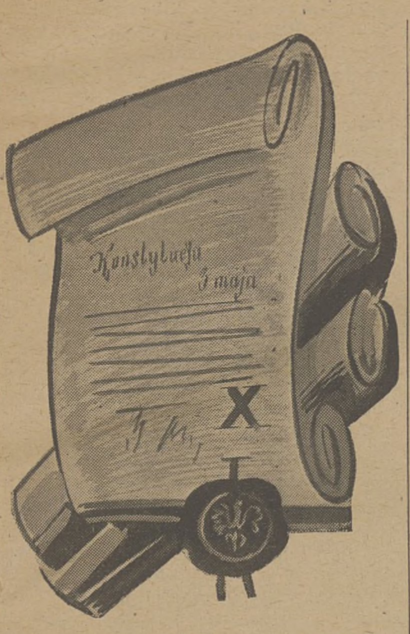
*ZWYCIĘSTWO NAD WŁASNĄ SŁABOŚCIĄ*

Polska po dwóch wiekach wewnętrznych zmagań pokonała wreszcie trudności, przezwyciężyła słabości wewnętrzne, kładąc fundamenty pod nowy utrój państwowy. Wypracowała ten ustrój państwowy, idąc jak zaznaczyłem po drodze trudniejszej, wymagającej większych wysiłków. Drogę tę przeszła zwycięsko, przynosząc narodowi uzdrowienie zasad starych a ustanowienie nowych, bardziej postępowych.

W przeprowadzeniu tego dzieła napotkała na przeszkody. Państwa sąsiedzkie postanowiły wykorzystać chwile słabości spowodowane wewnętrznymi zmaganiami się w państwie i nie dopuścić do przeobrażenia ustroju. Niestety Polska nie znajdowała się w takim położeniu geograficznym, nie mogła otoczona morzami i oddzielona, a tym samym zabezpieczona od innych państw europejskich, jak Anglia spokojnie doprowadzić do zakończenia swego wielkiego dzieła demokratycznego rozpoczętego w średniowieczu.

*Paweł Skwarczyński*

# Reforma władzy wykonawczej w Konstytucji 3-go Maja




Dobrze się działo warstwie rządzącej w Polsce, szlachcie, kiedy gromadzić się zaczęły chmury nad gmachem Rzeczypospolitej w XVIII wieku, nie działo się gorzej, niż w innych państwach Europy pozostałym warstwom społecznym, aczkolwiek gdzie indziej szybciej zrozumiano i przeprowadzono niezbędne reformy społeczne. Natomiast ciężko chory był organizm państwowy. To też wszystkie światłe umysły, wszystkie przesiąknięte głębokim patriotyzmem jednostki nawoływały do szybkiej i gruntownej naprawy Rzplitej. Bogactwo współczesnej polskiej literatury politycznej nie ustępowało bogactwu twórczości w tej dziedzinie innych społeczeństw europejskich. Konarskiego "O skutecznym rad sposobie" (1760-3), Leszczyńskiego "Głos wolny wolność ubezpieczający" (1733), Poniatowskiego "List szlachcica polskiego do jednego z przyjaciół" (1740), Staszica "Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" (1787), Kołłątaja "Listy do Stanisława Małachowskiego" (1788)—że wymienimy najważniejsze dzieła z tego zakresu, trafnie wskazywały na główne przyczyny słabości Rzplitej i mądre doradzali sposoby reformy ustroju państwowości polskiej. Wszyscy zgodnie stwierdzali, że ustrój ten, zabezpieczając *wolność jednostek* narodu szlacheckiego, dawał najdalej idące możliwości nadużywania tej wolności przeciwko najżywotniejszym interesom państwa i że przeto w ograniczeniu tej wolności, w poskromieniu panoszącej się swawoli szukać należy dróg do uzdrowienia Rzplitej, jeżeli *wolność narodu*, jego *niepodległość* ma być ocalona przed zaborczymi zakusami sąsiadów.

Wady ustroju państwowego były wielostronne i bardzo istotne; dotyczyły wszystkich władz razem i każdej z osobna. Nie rozgraniczając wyraźnie ich kompetencji, dopuszczały zarazem do takiego wypaczenia instytucyj prawa publicznego, że mechanizm państwowy nie mógł działać wskutek złego współdziałania jego części i wadliwości każdej z nich oddzielnie. Błędem też było by twierdzić, że ta a ta instytucja była główną przyczyną rozstroju wewnętrznego Polski. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że było ich wiele i że wobec tego reforma—jeśli miała być skuteczna—musiała być przeprowadzona *in capite et in membris*—w ogólnej zasadzie i w szczegółach.

Życie Rzplitej XVIII wieku, jako organizacji państwowej, poczęło zamierać, bo właściwie nie miała władzy rządzącej. Były tylko słabe, zewnętrzne jej pozory.

Formalnie należała ona do Króla. Ale Król, będąc właściwie tylko wybieranym, dożywotnim prezydentem, już na tron wstępował ograniczony zobowiązaniami (*pacta conventa*) wobec owej masy wyborców i—co ważniejsza—wobec ich możnych przedstawicieli. Upoważniał zarazem swych obywateli-wyborców do wypowiadania mu posłuszeństwa przez włączenie do tych zobowiązań klauzuli ("*articulus de non praestanda oboedientia*"), która pozwalała na tego rodzaju szeroką wykładnię zaciągniętych przez Króla rozległych zobowiązań, że zawsze uzasadnić mogła anarchiczną akcję polityczną opozycjonistów, niechcących podporządkować się jego zarządzeniom.

Król był odpowiedzialny przed narodem za rządy państwem, ale nie miał możności brać za nie rzeczywistej odpowiedzialności, bo był pod stałą kontrolą rady senatorów-rezydentów, wciąż personalnie się zmieniającej, która mogła w każdej sprawie sprzeciwić się polityce Króla. Nadto nie rozporządzał podporządkowanym sobie aparatem wykonawczym. Rządu bowiem w dzisiejszym zrozumieniu tego słowa nie było. Król miał wprawdzie przydzielonych do siebie dygnitarzy, kierujących wielkimi urzędami koronnymi i litewskimi, ale nie posiadał żadnych środków przymuszenia ich do wykonania swych zarządzeń. Sprawował nad nimi formalnie sądownictwo dyscyplinarne, lecz usunąć ich nie mógł, chyba tylko gdy urzędnik był winien zbrodni pospolitej. Ta nieusuwalność urzędników dotyczyła zresztą nie tylko najwyższych urzędów, ale w ogóle wszystkich urzędników publicznych. Prowadziło to do zupełnego *bezrządu* w państwie, które w swej działalności opierało się tylko na dobrej, bo niczym nieograniczonej woli urzędników. Jeżeli dodamy do tego, że nie istniała wówczas zależność administracji lokalnej od centralnej, a lokalna, samorządowa była również słaba, wobec zupełnej zależności od wielogłowych, tłumnych sejmików, to będziemy mieli całość obrazu wewnętrznej bezsiły Rzplitej.

Taka była organizacja władzy rządzącej w Polsce, wówczas gdy naokoło sąsiadujące z nią państwa posiadały silną władzę absolutnych monarchów. Potrzeba więc reformy władzy wykonawczej była najoczywistszą. Nic też dziwnego, że dokonana została w Konstytucji 3-go Maja. Ale co podziw budzić musi, to sposób, w jaki przeprowadzona została.

Zrozumiano wreszcie, że "żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może." Trafnie ustalono dwie zasady, na których władza ta powinna się oprzeć. Pierwsza z nich to *praworządność*: "Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia ściśle jest obowiązana." Druga to *posłuszeństwo* władz niższych wobec wyższych: "Posłuszeństwo należy się jej /władzy wykonawczej—scil./ zawsze od wszystkich magistratur, moc przynaglenia nieposłuszne i zaniedbujące swe obowiązki magistratury w jej ręku zostawiamy."

Zamiast elekcji Króla ustaliła Konstytucja *elekcję dynastii*. "Tron Polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy." Wiedząc zaś jakie to postanowienie mogło wywołać sprzeciwy w podburzanym przez obce agentury społeczeństwie szlacheckim, twórcy Kontytucji podali w samym jej tekście główne argumenty za wprowadzeniem zasady dziedziczności: "Doznane klęski bezkrólewiów, periodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi Polskiej i zamknięcie na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć świetności i szczęścia ojczyzny naszej, za czasów familij ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicji tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnej wolności narodowej pielęgnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa."

Struktura władzy wykonawczej została określona jasno i na wskroś nowocześnie. Na czele władzy wykonawczej stoi król nieodpowiedzialny, "nic sam przez się nieczyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może."

Pięknie określa Konstytucja *nadrzędność* władzy króla: "Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien," przyznając mu szerokie prawa w zakresie mianowania urzędników i oficerów, prawo łaski z wyjątkiem skazanych za zbrodnie publiczne oraz stanowiąc, że wszelką władzę, przede wszystkim zaś sądowniczą wykonuje się w imieniu króla. Dodajmy, że izba senatorska miała obradować pod jego prezydencją.

Najistotniejsze wszakże postanowienia Konstytucji, dotyczące władzy rządzącej, odnosiły się do stanowiska króla w najwyższej władzy administracyjnej. Zamiast wielogłowej, ociężałej w działaniu Rady Nieustającej, Konstytucja 3-go Maja powołała do życia rodzaj współczesnej nam Rady Ministrów pod nazwą *Straży* "do dozoru, całości i egzekucji królowi oddanej," jednego dla Korony i Litwy *rządu*, składającego się z 6 członków /prymasa i pięciu ministrów, mianowanych przez króla/, król jako "głowa narodu" odzyskał przytem swobodę decyzji, nie był bowiem obowiązany poddać się uchwałom Straży, a nawet mógł postanowić coś wbrew stanowisku Straży. "Decyzja królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać powinna, aby jedna była w wykonaniu prawa wola." Ale "rezolucje" królewskie wymagały kontrasygnaty ministra, aby w ten sposób ustrzec państwo przed samowładztwem króla, a jednocześnie zabezpieczyć go przed odpowiedzialnością.

Konstytucja wprowadziła wreszcie *zasadę odpowiedzialności parlamentarnej rządu*, postanawiając, że sejm /obie izby razem/ może większością dwóch trzecich głosów usunąć ministra.

Oto w ogólnych zarysach wiekopomne, mądre, na wskroś nowoczesne postanowienia Konstytucji 3-go Maja, które przywrócić miały Rzplitej sprawną, ale demokratyczną, silną, ale praworządną władzę rządzącą. Nie zdobyli się twórcy Konstytucji na przewrót społeczny, który był wówczas napewno niezbędny, ale musiał prowadzić do rewolucji, której wywołanie mogło jeszcze bardziej pogorszyć zewnętrzną, nawpół niepodległą sytuację Polski.

Czyniąc jednak postanowieniami Konstytucji i innymi prawami, uchwalonymi przez Sejm Czteroletni, szereg poważnych wyłomów w dotychczasowym skrajnym upośledzeniu mieszczaństwa i włościaństwa, dawali dowód, iż rozumieją pilność załatwienia reform społecznych. W reformach jednak politycznych, dotyczących władzy prawodawczej i wykonawczej, przeprowadzonych w Konstytucji, wystawili sobie świadectwo wielkiego rozumu i patriotyzmu. Dając Rzplitej dobry ustrój organizacji państwowej, stwarzali warunki odrodzenia narodowego i uratowania niepodległości.

Zdawali sobie sprawę z tego jej wrogowie i dlatego, zanim z choroby ostatecznie uleczono rozbiorem ją ubezwładnili. Ale wśród współczesnych budząc "przejawy niekłamanej radości, budząc nowe emocje, nowe poświęcenia" — Konstytucja 3-go Maja 1791 roku wśród następnych pokoleń aż do czasów dzisiejszych stała się *wielką kartą patriotyzmu polskiego* jako dzieło, które było "tworem polskiego oświeconego i niepodległego ducha, wielkim zwycięstwem nad swoją słabością."

*Stanisław Boleszczyc*

---

*"Wypadki od roku* 1791 *do* 1794, *od Konstytucji Majowej do Maciejowic, zmieniły zupełnie niesprawiedliwy werdykt. Konstytucję witano w Europie powszechnie jako porękę odnowienia Polski, jako wzór umiarkowanego postępu—nawet Fryderyk Wilhelm II nie skąpił jej uznania, a Anglicy i Niemcy (Kausch i in.) unosili się nad jej celowością. Dubienka, rewolucja, Maciejowice, rozpasały niemal postępową publicystykę niemiecką; nie było wyzwisk, któremi by nie obrzucała zdrady Fryderyka Wilhelma II z Kanonenlandu, a kult Kościuszki dochodził do zenitu; nawet taki oficer rosyjski, adjutant Igelströma i więziony w Warszawie, Seume, mizerny poeta, ale człowiek uczciwy, protestował przeciw jego pomniejszaniu i nazywał go Phocionem."*

* * *

*"Jak konfederacja barska, przegrało sprawę również powstanie Kościuszkowskie, ale i ta przegrana okazała się zwycięstwem; bez niej nie byłby naród zdobył poważania i sympatii Europy, a co nierównie ważniejsze, nią dowiódł miłości ojczyzny, poświęcenia i ofiarności, których nie było w r.* 1772; *gdy wtedy z tępą obojętnością przyjęły stany wyrok zagłady, chyba w ciszy łzy nad tym roniły, teraz szlachta, mieszczanie i lud z bronią w ręce zaprotestowali przeciw* Finis Poloniae; *rozbici przez przemoc zdali następnym pokoleniom hasło odwetu. Konstytucja Trzeciego Maja i powstanie Kościuszkowskie zakończyły godnie dzieje starej Polski, a zapowiedziały nową."*

* * *

*"Konstytucja Majowa i Komisja Edukacyjna, to dwa szczyty czasów Stanisławowych, ale gdy Konstytucja była raczej testamentem, niż programem, w życie nie weszła, zaświadczyła tylko o chęci wybrnięcia z zastoju i nierządu, pracowała Komisja przez lat dwadzieścia rzetelnie, energicznie, wszechstronnie, bezinteresownie (jej członkowie płacy nie pobierali), wyłącznie w duchu postępowym i obywatelskim, zwalczając wszelakie przeszkody, jakie im stara rutyna i przesądy na każdym kroku stawiały. I jej pracę przekreśliła Targowica, jak Konstytucję, ale owoce jej zostały, a duch co ją ożywiał, przeniknął wszelkie dalsze poczynania wychowawcze."*

*Aleksander Brückner: "Dzieje kultury polskiej."*

---



# *WORCELL W LONDYNIE*

Stanisław hr. Worcell, emigrant w dobie po-listopadowej, zamieszkały stale w Anglii. Mimo, iż potomek magnackiego rodu z Litwy, był jednym z najgorętszych ówczesnych radykałów. Autor snuje wizję Worcella, gotującego przemówienie na obchód 50-cia Konstytucji 3-go Maja pośród współczesnej Worcellowi kolonii emigranckiej.

*W cokolwiek podniszczonym angielskim tużurku,*
*w halsztuku, z nad którego wzrok, jak gwiazdy, płonie,*
*pan Worcell siadł przy gładkim Chippendala biurku,*
*nad kartą welinową pochyliwszy skronie.*

*I kreślił cienkim pismem ubiegłego wieku:*
*"Cokolwiek by mówiono o dniu Trzecim Maja,*
*"tyś nim wolność utwierdził, Polaku-człowieku,*
*"na zawsze odżegnany od świstów nahaja!*

*"Mało zdołano zrobić—trzeba zrobić więcej . . .*
*"Nie tylko—by przed ludem sceptr zniżyły króle,*
*"ale chleb dzielić równo na krocie tysięcy*
*"i zamienić kontusze w wyrobne koszule.*

*"Wszelako, że dziś śmiało światu patrzym w oczy*
*"i że tu, w starej Anglii, Polak szanowany,*
*"to uczynił ów okrzyk, w braterstwie uroczy:*
*"Vivat król, vivat naród, vivant wszystkie stany!*

*"Nam to dziś nieść do ludów konstytucję nową,*
*"oprzędzoną szkarłatem na dawnej osnowie,*
*"i stać na barykadach z podniesioną głową*
*"na wolnych ludów czele—kochani ziomkowie. . . ."*

*Pryskały woskiem świece.*
*Kończył i co prędzej*
*brał włochaty cylinder i do ręki trzcinę,*
*by iść do tego świata emigranckiej nędzy,*
*który mu tu ojczystą zastąpił krainę.*

*Szedł długo ulicami. Patrzył na trawniki,*
*na tłumy, na frontony o liściach akantu*
*i, wsłuchany w tęskniące po parkach słowiki,*
*sam tęsknił—*
*lecz To żegnał, a pozdrawiał Tamto.*

*Antoni Bogusławski*

# Wojsko polskie przed Sejmem Wielkim

Jedną z głównych chorób, jakie w ciągu XVI i XVII wieku trawiły Rzeczpospolitą, był brak silnej organizacji wojskowej. Społeczeństwo szlacheckie trwało w złudnym mniemaniu, że instytucja pospolitego ruszenia stanowi ciągle jeszcze potęgę zdolną odwrócić od ojczyzny każde niebezpieczeństwo. Na wojsko stałe, które jedynie w tym czasie tworzyło realną siłę, brakło trwałych funduszów. Jego liczba zależna była od chwilowego nastroju sejmów oraz stopnia ofiarności, jaką posłowie zechcieli państwu okazać.

Jeżeli mimo tej słabości urządzeń wojskowych Rzeczpospolita zdołała wyjść obronną ręką z nieprzerwanych wojen i najazdów zalewających kraj i okryć chwałą swe sztandary, zasługę tego zapisać musi niezwykłemu męstwu żołnierzy, a przede wszystkim bohaterskim czynom wielkich wodzów: Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Wiśniowieckich, Czarnieckich, Sobieskich.

Naród nie rozumiał tych wojen, niechętny był każdej energiczniejszej polityce zewnętrznej, nie dał się porwać idei ekspansji. Nastrojony na wskróś pokojowo nie rozumiał, że dla osiągnięcia odległych celów musi zdobyć się na ofiary i wysiłek. Nie zatracił wprawdzie jeszcze ducha wojennego i potrafił w chwili niebezpieczeństwa zdobyć się na akty heroizmu, ale na stały wysiłek, na codzienny trud budowania przyszłości państwa nie było go już stać.

Te nastroje panujące wśród społeczeństwa szlecheckiego doprowadziły do tego, że w brzasku XVIII stulecia Rzeczpospolita ujrzała się taką, jaką ją sejm pacyfikacyjny utworzył, bez silnej organizacji wewnętrznej, bez sprężystej władzy centralnej, a co najgorsze bez odpowiedniego wojska. Rozpoczyna się tragiczny w dziejach naszych okres, kiedy państwo staje się biernym widzem rozgrywających się naokół wypadków, nie zdolne już zdobyć się na drobny choćby odruch samodzielności. Jaskrawym przykładem tego jest fakt, że Polska w tym czasie nie prowadzi więcej wojen a sama staje się terenem, w którym dowolnie i bezkarnie mogą grasować wojska sąsiadów.

Nie można się temu głębokiemu upadkowi dziwić, skoro się przypomni, że państwo było niemal bezbronne. Wprawdzie sejm pacyfikacyjny z 1717 roku zerwał z zasadą tworzenia siły zbrojnej od wypadku do wypadku i przewidział kilkunastotysięczny komput wojska stałego, ale liczba ta na ówczesny stan pogotowia zbrojnego ościennych mocarstw była śmiesznie mała. W dodatku fatalnie rozwiązano sprawę zaopatrzenia wojska, któremu kazano dochodzić swej płacy wprost od społeczeństwa, przez co troska o utrzymanie stała się główną treścią życia wojskowego.

Tymczasem proces tworzenia wielkich armii narodowych rozpoczęty jeszcze w ubiegłych dwu wiekach dojrzał u innych państw europejskich i zaopatrzył je w potężny instrument polityki mocarstwowej. Szczególnie niepokojący był dla Polski rozrost potęgi militarnej trzech sąsiadów, Prus, Austrii i Rosji. Wojsko pruskie oparte na poborze przymusowym dochodzi w połowie XVIII wieku na stopie wojennej do liczby 200.000 ludzi. W Austrii, która przyjęła wzory pruskiej rekrutacji, armia doprowadzona zostaje do liczby 300,000 żołnierza. Rosja Katarzyny II liczyła półmilionową armię. Jakąż więc siłę odporną tym potężnym wojskom mogła przeciwstawić Rzeczpospolita ze swoją miniaturową armią, w której w dodatku stopień wyszkolenia i duch pozostawiał wiele do życzenia. Ta słabość Rzeczypospolitej pod względem wojskowym po prostu wyzywała sąsiadów do agresji.

Nic przeto dziwnego, że kiedy w umysłach społeczeństwa dojrzewać zaczęło zrozumienie grozy sytuacji, w jakiej państwo się znalazło, a potrzeba zawrócenia z błędnej drogi znajdować zaczęła zrozumienie u co raz szerszych warstw patriotycznego społeczeństwa postulat powiększenia wojska wysunął się na czoło reformy. Niestety sprawa "aukcji wojska" nie schodziła wprawdzie z obrad sejmowych, ale w warunkach, w jakich ówczesny parlamentryzm polski się znajdował, nie mogła doczekać się choćby częściowego załatwienia.



Dopiero katastrofa, jaka spotkała wojsko w wyniku nieudałej akcji konfederatów barskich oraz grom, jaki spadł na naród w postaci pierwszego rozbioru, przynosi pierwszą, nieśmiałą próbę odbudowy zniszczonej siły zbrojnej. Nieszczęsny sejm delegacyjny z lat 1773-75 wyłania ze siebie specjalną Komisję Wojskową, która przeprowadza zasadniczą reorganizację wojska. Sprawy wojska narodowego skupione zostają w rękach centralnego organu a to Departamentu Wojskowego w łonie Rady Nieustającej. Rozpoczyna się usilna praca nad tworzeniem nowych ustaw i regulaminów dla wojska. Liczba wojska ulega pewnemu, nieznacznemu rozszerzeniu—w teorii do 30,000, w praktyce do 18,500.

Prace Departamentu Wojskowego w następnych kilkunastu latach zmieniły wiele na lepsze, nie potrafiły jednak rozwiązać jednej rzeczy, która była istotną i dla przyszłości państwa roztrzygającą. Nie zdołały podnieść siły zbrojnej do takiego stanu, któryby gwarantował spokój i bezpieczeństwo państwa. Przyczyna leżała w postawie społeczeństwa, które ciągle jeszcze nie miało zrozumienia dla nowoczesnych metod budowania wojska. Szczególnie drażliwym punktem była dla szlachty sprawa rekrutacji, która stała się podwaliną potęgi wojskowej sąsiadów i bez której trudno było liczyć na zbudowanie wystarczających szeregów wojskowych. Zasada ta napotkała na niezwyciężony opór szlachty, która skąpiła ludzi dla wojska w obawie utraty pańszczyźnianych sił roboczych. Był to grzech pierworodny, który tkwił u podstawy wszelkich poczynań wojskowych i który paraliżował z góry najlepsze zamiary.

Zresztą w tych ramach, jakie zakreślone zostały Departamentowi Wojskowemu, zdołał on zdziałać wiele dobrego. Usunął najbardziej krzyczące nadużycia, wzorem francuskim zaprowadził terytorialną organizację wojska, zapewnił mu stałe uposażenie ze skarbu—słowem przy szczupłych stanach zdołał stworzyć zawiązek nowoczesnego wojska narodowego.

Kiedy w roku 1788 zebrał się na sesji nadzwyczajnej sejm, nazwany później wielkim, jedną z pierwszych uchwał poświęcił sprawie wojska. Dnia 20 października postanowiono powiększyć stan wojska do 100,000 ludzi. Ustawa ta rokowała najlepsze nadzieje na przyszłość. Wymagała jednak wynalezienia nowych środków finansowych, któreby pozwoliły opłacić zwiększone etaty wojskowe ponadto trzeba było zastosować lepszy, niż dotąd sposób zaciągu żołnierzy.

Niestety ani jedna ani druga sprawa nie została osiągnięta. Próby z nowym podatkiem dochodowym pod nazwą "ofiary wieczystej" w praktyce zawiodły. Werbunek do armii prowadzony z początku sposobem dawnym, t.j. oparty na zaciągu ochotniczym nie przynosił pożądanych wyników. Kiedy zaś pod koniec 1789 roku zdecydowano się wreszcie na przymusową rekrutację nie potrafiono zdobyć się na odważniejszą uchwałę. W obawie zbytniego uszczuplenia interesów materialnych warstwy szlacheckiej przyjęto niesłychanie niską normę jednego rekruta na 100 dymów w dobrach szlacheckich, zaś na 50 dymów w dobrach królewskich i duchownych. Przy tak niskiej normie nie sposób było liczyć na znaczniejsze powiększenie kadr wojskowych.

Sejmowi nie zbywało na dobrych chęciach. Posłowie idąc za ogólnym prądem opinii publicznej doceniali wagę silnego i licznego wojska. Zbyt jednak zasklepieni byli w dawnym sposobie myślenia, by zdobyć się na śmielszą decyzję. To też ich praca nad budową sił zbrojnych nosi charakter połowiczny, ma piętno dzieła niedokończonego, nieprzemyślanego we wszystkich szczegółach.

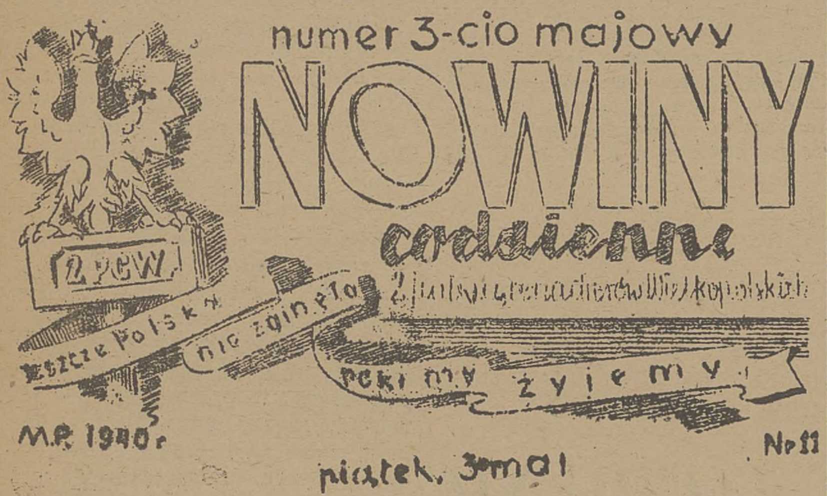
Konstytucja Trzeciego Maja kładąc podwaliny pod nowy, lepszy ustrój państwa nie pominęła też sprawy wojska. Nie mogła oczywiście wchodzić w szczegóły, gdyż miała charakter ustawy ramowej. Zresztą wysiłek twórców konstytucji majowej szedł głównie w kierunku poprawy stosunków ustrojowych i społecznych, wzmocnienia władzy państwowej i zatarcia zbyt jaskrawych różnic stanowych. Na sprawy wojska patrzono z punktu widzenia roli, jaką ma do odegrania w państwie. To też ustawa majowa ograniczyła się do postawienia zasady, że "*wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu,*" że "*aby przeznaczenia tego dopełniło, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa*" i że "*użytem być może jedynie na ogólną kraju obronę.*"

Te zasady na wskróś nowoczesne wyznaczyły wojsku właściwe miejsce w narodzie. Armia miała stać na straży interesów narodu, miała być jego zbrojnym ramieniem, gwarantem bezpieczeństwa i całości państwa. Drogi rozwoju wojska narodowego były w ten sposób wytknięte.

Wypadki polityczne nie pozwoliły wejść konstytucji w życie, ale pamięć o niej pozostała żywa w narodzie a zasady w niej sformułowane stały się lekcją i przykładem dla następnych pokoleń. Grzechy i zaniedbania, jakich dopuścił się naród polski w stosunku do swych sił zbrojnych, które tak fatalnie zaciążyły na jego losach, zostały zmazane ofiarą szeregu powstań i zbrojnych ruchów przeciw najeźdzcom. Ofiary te ponosi naród polski w obecnej wojnie dając tym dowód, że straszliwej nauki dziejowej nie zapomniał.

*Marek Kozaryn*

# *Trzeci Maja na froncie rok temu*




Niebo tego dnia było chmurne, smutne, jakby pociągnięte patyną ołowiu. Słońce, co nad ranem rozświetliło błonia, na których miała się odbyć defilada zapadło w chmury. Wiatr szamotał zaroślami jeszcze nagimi prawie, miotał w szalonym wirze zeschłe liście z zeszłorocznego lata.

Aż się wierzyć nie chciało, że jeszcze dziś wczesnym rankiem ta roześmiana słońcem, rozśpiewana wiosennym świergotem ptaków francuska ziemia mogła tak rychło, w jednym prawie momencie ulec znów powracającym podmuchom zimy nie dającej za wygrane. Świeże pąki mówiły już przecie o wiośnie a przecież nawet i zegar kalendarza wybił pełną jej godzinę—maj.

Z masztów skromnych dekoracji zdobiących prowizoryczny ołtarz polowy i kazalnicę powiewały flagi o barwach narodów sprzymierzonych we wspólnej walce ze wspólnym wrogiem—łopocąc pod nagłymi zrywami wichury.

Obchodzimy dziś wielkie święto, a zarazem pierwsza to rocznica trzeciomajowa na dalekiej obczyźnie. . . . Pierwsza w smutku wspomnień wrześniowych i wygnania, lecz jakże radosna świadomością istnienia Polskiej Armii, dźwigniętej po klęsce wielkim wysiłkiem niezłomnej woli walki—Bo przecież jesteśmy właśnie świadkami chwili, która nam okaże jak wielką i skuteczną była praca tych, co nie zniechęceni klęską trwają dalej w uporze walki—walki do zwycięstwa.

Trzeci maja 1940 roku. . . .

Mimo woli nasuwają się wspomnienia słonecznych dni trzeciomajowych — tam — w Polsce . . . Warszawa . . . dekoracje sztandarów . . . tłumy ludzi. . . .

Potęga malowana rewią tysięcznych kroków żołnierskich w takt fanfar orkiestry, tupotem kopyt ułańskich koni, chrzęstem czołgów, grzmotem szybujących eskadr samolotów. . . .

To było. . . .

Dziś odmiennie. Dziś od nowa, od początku. Ale oto już dziś śmiało można powiedzieć, że pierwszy etap pracy skończony. Armia Polska znów istnieje i walczy. Obchodzimy dziś przecież rocznicę trzeciomajową wśród żołnierzy Pierwszej Dywizji Grenadierów Wielkopolskich. Pierwsza to dywizja powstałej z popiołów odrodzonej Polskiej Armii, ale już za nią w ślad wyruszy rychło na plac boju druga, trzecia, dziesiąta. . . .

Znów Polska Armia . . . Polski Żołnierz.

Z za zakrętu szosy maszeruje ku polom defilady oddział za oddziałem drugiego pułku piechoty grenadierów. Im to przypadł w udziale zaszczyt zaprezentowania w dniu dzisiejszej rocznicy Polskiej Armii w oczach tych, co ją wysiłkiem swojej pracy dźwignęli, w oczach Naczelnego Wodza i przedstawicieli rządu Rzeczpospolitej.—W zdumionych oczach reprezentantów sprzymierzonych narodów, że ci, których mieli za pokonanych i współwalczących tylko z imienia dziś są znów zbrojną ręką.

Równe czworoboki wojska ustawiają się frontem do ołtarza. Ostatni przegląd i już za chwilę słychać rozlegające się, powtarzające po oddziałach słowa komendy. To dowódca pułku płk. Z. przyjechał już i odbiera raport. Już w chwilę potem dowódca Dywizji dokonuje ostatecznego przeglądu pułku.

Ze względu na to, że uroczystość ma się odbyć na froncie przygotowania odbyły się w tajemnicy—obchód ograniczono do szczupłych rozmiarów symbolu uroczystości wojskowych. Nie ma dziś czasu na godzinne defilady, ceremonie, rozmach i wystawność. Pierwsza dywizja grenadierów Wielkopolskich spełnia już przecież swoją bojową powinność na froncie u boku alianckich wojsk francuskich. . . .

Za chwilę zajeżdża wóz radiofonii francuskiej. Radioreporter z ożywieniem, wrodzoną cechą Francuza, już się ze mną zapoznał, sypnął gradem komplimentów pod adresem naszych żołnierzy i zaczął się radzić, jakby tu najlepiej nagrać fragmenty uroczystości na płyty: "bo dziś francuskie radio poświęca swój program waszym polskim uroczystościom narodowym." Za chwilę zajeżdżają specjalne auta, z przedstawicielami prasy i znów padają słowa komendy: "baczność—prezentuj broń—w prawo patrz." —"Pan Prezydent i Generał Sikorski," rzuca ktoś z boku.

Zajeżdżają lśniące auta, worują się oponami w rozmiękłą ziemię. Za chwilę widzę z daleka wysoką sylwetkę Pana Prezydenta. Obok w otoczeniu świty oficerów Naczelny Wódz. Przechodzą tuż obok nas. Trzask aparatów fotograficznych. . . . Mój francuski kolega z radia wysforował się na sam przód—coś opowiada do wrażliwego ucha mikrofonu gestykulując. Przysiada, rozkłada ręce, a gdy obok przechodzi grupa naszych dostojnych gości, zda się, że chciałby złapać echo ich kroków, wtłoczyć w mikrofon, przekazać swoim francuskim słuchaczom.

Orkiestra gra nasz hymn narodowy. . . .

Ale już za chwilę dalsze auta. . . . Brzmią potężne dźwięki Marsylianki na powitanie ambasadora Francji a gdy pochylona sylwetka ambasadora Kennarda przechodzi przed frontem wojsk naszych wita go królewska pieśń brytyjskiego hymnu "God Save the King."

Krótka to, bo polowa była uroczystość. Święto na froncie. Cicha msza św., krótkie lecz piękne kazanie kapelana dywizji i żołnierskie przemówienie Naczelnego Wodza, który po raz pierwszy obdarzył pierwszą dywizję mianem Grenadierów Wielkopolskich.

Jeden z francuskich dziennikarzy zwraca się do mnie:

—"Czy nie mógł by mi Pan przetłomaczyć słów waszego hymnu. To przecież wielka pieśń —słyszałem o tym. A w dzisiejszym reportażu z waszych uroczystości chciałbym moim czytelnikom zacytować właśnie te słowa"

—Tłomaczę— . . .

Teraz defilada. Idą oddziały tak jak idzie zawsze żołnierz polski świadomy swej potęgi, siły ramienia i ducha. Patrzą na to zdziwione oczy cudzoziemskich gości, patrzy na nich z podzięką za pracę i trud Wódz Naczelny, patrzą przedstawiciele naszego Rządu i Rady Narodowej.

* * *

Leży przede mną trzeciomajowy numer "Nowin Codziennych" gazety codziennej drugiego pułku grenadierów wielkopolskich. Skromna to gazeta—tłoczona na powielaczu na szarym, tanim papierze. W winiecie tytułowej polski orzeł i wstęga z napisem słów hymnu "Jeszcze Polska nie zginęła." Numer ten otrzymałem gdy uczestniczyłem w obiedzie żołnierskim wydanym na cześć gości naszej armii na pagórku pobliskim siedziby ówczesnego dowództwa dywizji, miasteczka Colombay.

Wśród krzewin i kępek lasu zamaskowane przed okiem lotnika stały stoły sklecone z bierwion, przybrane zielenią. Zasiadł tam by spożyć żołnierski posiłek—Prezydent Rzeczypospolitej i goście, Wódz Naczelny i żołnierze.

Myślałem wówczas. Jak jedna ożywia nas wiara. Wszystkich co tu jesteśmy. Jak jedna jest nasza wiara we wspólny czyn. Jak zgodnie biją nasze serca i dłoń pracuje, by znów sięgnąć po nagrodę najwyższą wolnej Ojczyzny. Bo dziś, w tym dniu rocznicy święta zjednania polskiego narodu żywiej, niż kiedykolwiek tu na obczyźnie czujemy wszyscy, że słowa "jeszcze nie zginęła póki my żyjemy" nie są tylko czczym frazesem. . . . Bo. zrozumiałem wówczas, słowa Staszica, współtwórcy majowego czynu widniejące na okładce "Codziennych Nowin" jako motto świątecznego numeru: "*Paść może i Naród wielki—zniszczeć nie może, tylko nikczemny*" . . .

*Bolesław K. Piekarski.*

# ABISYNIA

## Ludność

Ludność Abisynii wynosi około dziesięciu milionów. Jest ona tak różnorodna, że dość trudno mówić o niej jako o całości. Właściwych Abisyńczyków, a raczej Etiopów, jest około trzech milionów, reszta to ludy podbite, przeważnie za panowania cesarza Menelika II.

Nazwa "Abisyńczyk," pochodząca od arabskiego "habesz" — mieszanina, zbieranina—ma na miejscu znaczenie obelżywe, to też jej nie używa ludność miejscowa, nazywająca siebie samych "Etiopami."

Stosunek ludów podbitych do zdobywców nie jest życzliwy, czemu trudno się dziwić zważywszy, że były one traktowane bardzo surowo, niektóre szczepy w znacznym stopniu przetrzebiono, a poza tym one właśnie, aż do czasu podboju włoskiego, dostarczały głównej masy niewolników.

Przeprowadzić jakiekolwiek rozgraniczenie między obszarami zamieszkałymi przez poszczególne ludy jest rzeczą niemożliwą, są one zbyt przemieszane, jednakże z grubsza można powiedzieć, że cały centralny masyw górski zamieszkują Etiopowie, inne ludy zaś niziny wschodnią i zachodnią oraz wielkie stepowe obszary południowe zlewające się z włoską Somalią.

Wzdłuż wybrzeża Morza Czerwonego spotykamy tubylczą ludność dankalijską na północy i somalijską na południu, oraz liczną napływową ludność arabską, której główne zgrupowanie znajduje się w rejonie Harraru, na terenie dawnego arabskiego emiratu.

Szczepy Dankalisów i Somalisów, przeważnie mahometańskie, stoją na bardzo niskim szczeblu cywilizacji, są to koczownicy, a jeśli chodzi o pierwszych to i rozbójnicy. Ludność arabska, najbardziej może kulturalna w całej Abisynii, jest ze względów religijnych bardzo wroga Etiopom.

Tak zwaną nizinę zachodnią czyli stoki masywu abisyńskiego ku Sudanowi zamieszkują liczne ludy o charakterze negroidów: Beni-Amer, Kunama, Baria, Begia i t.d. Są one częściowo mahometańskie, w większości jednak jeszcze pogańskie. Jedne z nich są wojownicze i rycerskie, jak Beni-Amer, inne potulne i łagodne, jak Kunama.

Południowe stepy zamieszkują bardzo liczne plemiona Galla, mahometańskie lub pogańskie, słynące z piękności swych dziewcząt, które też stanowiły jeden z najbardziej poszukiwanych obiektów handlu niewolnikami. Plemiona Galla sięgają daleko w głąb obszaru rdzennie etiopskiego i są z Etiopami mocno przemieszane.

Sami Etiopowie są narodem chamickim lecz z bardzo licznymi domieszkami krwi obcej, co wpływa nawet na ich zewnętrzny wygląd. Przy ogólnym dość charakterystycznym typie narodowym skala zabarwienia skóry jest bardzo wielka. Obok ludzi o jasno kawowej cerze (głównie należących do wyższych sfer społeczeństwa) spotykamy innych, czarnych prawie jak heban.

Ród cesarski wywodzi się od króla Salomona i przyjaciółki jego królowej Saby. Według legendy syn ich wykradł swego czasu ojcu swemu Arkę Przymierza z Tablicami Przykazań Boskich, które do dzisiejszego dnia jakoby są przechowywane w kościele Enda Mariam Sion w świętym mieście Abisynii Axum. Oczywiście nikt nie ma wstępu do sanktuarium i nikt tych zabytków widzieć nie może.

Etiopowie są chrześcijanami od IV wieku, należą do wyznania koptyjskiego, jednakże religia ich nabrała wskutek niskiego poziomu kulturalnego narodu, bardzo wielu cech pogańskich i jest tak zanieczyszczona przesądami, że trudno się czasem w jej obrzędach doszukać czegoś wspólnego z innymi kościołami chrześcijańskimi. Wobec tradycji pochodzenia rodu władców od Salomona, kult tego króla i królowej Saby jest ogromnie rozpowszechniony obok kultu chrześcijańskich świętych, z pośród których największą czcią jest otoczony św. Jerzy.

Państwo abisyńskie miało, do chwili inwazji włoskiej, ustrój zupełnie feudalny, przypominający feudalizm wczesnego średniowiecza w Europie. Na czele drabiny społecznej stał cesarz—"król królów"—ze swoim osobistym wojskiem-gwardią liczącą około 20.000 ludzi. Następny szczebel stanowili rasowie (książęta, a raczej królowie poszczególnych prowincyj), rozporządzający każdy własną siłą zbrojną, poniżej dedżakowie, fitaurari i t.d. aż do sołtysów wsi, przy czym każdy rozporządzał pewną, choćby bardzo niewielką ilością ludzi zbrojnych.

Władza cesarska, sięgająca w dół poprzez liczne szczeble drabiny społecznej była słaba. Wystarczała do zmuszenia bezpośrednio mu podległych rasów do płacenia daniny lub do wystąpienia na wojnie pod rozkazami cesarza na czele własnych sił, ale nie wystarczała dla utrzymania spokoju w kraju lub przeszkodzenia rasom w prowadzeniu wojen między sobą albo też dokonywania napadów na terytoria sąsiednie. Nie większa jest władza rasów w stosunku do ich podwładnych. Wskutek tego Abisynia była krajem ciągłych walk wewnętrznych, a i kolonie państw europejskich nieraz poważnie ucierpiały od napadów poszczególnych band, przeciw którym cesarz nic zaradzić nie mógł.

Poziom kulturalny narodu jest bardzo niski. Jest pewna nieliczna grupa ludzi, którzy się kształcili w Europie, większa nieco takich, którzy przeszli przez szkoły misjonarzy europejskich na miejscu, ale obie one stanowią znikomy procent ludności, a cała masa jest jeszcze zupełnie surowa.

Wśród niej najwyżej stoi duchowieństwo, które jednak jest przeważnie niepiśmienne. Obok funkcyj duszpasterskich, księża abisyńscy pełnią też i inne—są lekarzami, przy czym wcale skutecznie leczą choroby skórne przy pomocy recept przekazywanych od wieków z ojca na syna (księża są żonaci i zwykle godność duchowna jest dziedziczona od ojca). Ta rola duchowieństwa jest szczególnie ważna, gdyż aż do przyjścia Włochów ludność pomocy lekarskiej nie miała wcale, a choroby zwłaszcza skórne i weneryczne szerzyły się bardzo, obok silnie rozpowszechnionego trądu. Do czynności księży należy też przygotowywanie i sprzedaż amuletów chroniących od różnych nieszczęść, które ludność za spore sumy nabywa.

Pomimo zakazów cesarskich niewolnictwo istniało stale w Abisynii aż do przybycia Włochów. Niewolników było około 2.000.000, rekrutowali się oczywiście głównie z pośród ludów podbitych. Zdobycie ich stanowiło właśnie jedną z przyczyn ciągłych wewnętrznych walk i napadów. Na ogół byli traktowani łagodnie i uważani niemal za członków rodziny.

Na niewolnikach oraz na kobietach spoczywał cały ciężar pracy, gdyż wolny Abisyńczyk—wojownik nigdy się nią nie trudnił. Jego zadaniem była tylko wojna, którą rozumiał jako wyprawę w celu zdobycia łupu: niewolników i bydła. W razie nieudania się wyprawy szedł do domu. Tym się tłumaczy rozpłynięcie się sił abisyńskich po pierwszych klęskach 1936r., kiedy to grupy po kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nazajutrz po bitwie, całkowicie znikały.

Życie codzienne przeciętnego Abisyńczyka płynie w otoczeniu jak najbardziej prymitywnym. Dom jego stanowi albo okrągły *tukul*, pokryty stożkowatym dachem z trzciny, albo też kwadratowa *hedmah* z płaskim dachem. Dom taki zwykle ma jeden tylko otwór—drzwi, okno stanowi rzadkość, jest zawsze jednoizbowy. Bogatsi ludzie mają po kilka takich domów obok siebie, otoczonych wspólnym murem. Wewnątrz tapczan, stołek, trzy kamienie polne na środku izby służące za ognisko domowe i kuchnię. To wszystko.

Miasta abisyńskie nie są miastami w naszym pojęciu. Są to duże wsie o niebrukowanych, wąskich i niesłychanie krętych, bezładnie wijących się uliczkach. Bardzo brudne, bo wszelkie nieczystości wyrzuca się na ulicę. Jeśli w danej miejscowości mieszka który z władców feudalnych, to na pagórku stoi *ghebi*—rodzaj zamku o średniowiecznym wyglądzie. Centralnym punktem jest zawsze kościół, często okrągły.

Ubiór ludności nie zmienił się od czasów biblijnych. Bawełniana, biała koszula i spodnie u mężczyzn, długa koszula ściśnięta pasem u kobiet oraz rodzaj wielkiego prześcieradła—*sciamma*, noszonego jak rzymska toga u jednych i drugich. Kapelusze i trzewiki noszą tylko podeuropeizowani Abisyńczycy, większość chodzi zawsze boso i z gołą głową.

*Władysław Dziewanowski*

Por w nr. 10-ym "Polski Walczącej" pierwszy artykuł cyklu: "Abisynia—teren."

# Japoński partner trójprzymierza

II.*

W poprzednim artykule, sięgając aż do pierwszych lat naszego wieku, do czasów wojny japońsko-rosyjskiej — przedstawiliśmy historyczne przesłanki tej roli, którą w obecnej chwili Japonia odgrywa na Dalekim Wschodzie. Przypatrzmy się teraz bliżej tej roli, spróbujmy ją określić w szczegółach.

Matsuoka, minister spraw zagranicznych Japonii (w roku 32 był on szefem delegacji do Ligi Narodów) w niezbyt dawnym przemówieniu całą Oceanię uznał za teren ekspansji japońskiej. Jednocześnie jednak ten sam Matsuoka zapewnia, że ambicje jego nie obejmują ani Australii, ani Filipin i wyraża zdziwienie, że Anglicy ściągają wojska do Singapuru, że Ameryka fortyfikuje wyspę Guam.

Technika japońska pokrywa się z technika hitlerowską. Japonia też woli odraczać walkę do ostatniej chwili, do momentu, w którym pozycje strategiczne, zajęte bez walki pozwolą jej pewniej uderzyć. A pozycji tych już się nagromadziła pewna ilość.

W 1940 roku Japonia zajęła wyspy Hainan. Wyspy te były co prawda chińskie, ale ponieważ zagrażają one Indochinom przeto Japonia stale zapewniała Francję, że wysp tych nie ma zamiaru ruszyć. Do momentu, w którym Francja—zajęta wojną europejską—sama ruszyć się nie mogła.

Tak samo po upadku Francji pierwsze posunięcie japońskie było skierowane przeciw koloniom francuskim. Japonia zażądała baz lotniczych w Sajgonie i innych miastach indochińskich, zażądała prawa przemarszu i stacjonowania swych wojsk. Oczywiście pod pretekstem, że to jest potrzebne dla wojny z . . . Chinami. Ówczesny naczelny dowódca wojsk francuskich w Indochinach chciał się temu żądaniu sprzeciwić. Vichy jednak się poddało. Liczyło na to, że to ustępstwo uratuje przynajmniej nietykalność Indochin.

Rachunek był oczywiście fałszywy. Natychmiast bowiem zgłosił się z pretensjami kto inny—nie Japonia, broń Boże, ale Siam, który zażądał dla siebie części Indochin. Tego nawet dla Vichy było już za wiele. Zaczęły się walki. I w tym momencie zjawiła się Japonia . . . jako mediator. W Tokio odbywają się rokowania francusko-sjamskie pod przewodnictwem Japończyka. I tak się dziwnie złożyło, że japońska propozycja mediacyjna obejmuje nie tylko odstąpienie Sjamowi części Indochin, ale także nowe ustępstwa dla Japonii, dające jej w Indochinach górujące stanowisko.

Vichy próbuje oporu. Z Dakaru do Indochin idą wojska, flota wypłynęła z Sajgonu, gdzie była w pułapce japońskiej. Tymczasem Japonia — mediator — postawiła ultymatywne warunki. Pétain się ugiął i przyjął te warunki.

Pewne jest, że walka o Indochiny już jest rozpoczęta. Jest rozpoczęta także walka o kolonie holenderskie. Jeszcze odbywa się ona w ramach pertraktacji handlowych, ale oświadczenie Matsuoki o Oceanii świadczy, że i tę sprawę Japonia chce teraz od razu zlikwidować, licząc może na to, że o Jawę i Borneo ani Wielka Brytania, ani Ameryka wojny nie wypowiedzą.

Jednak ten rachunek jest chyba zawodny. Wzmocnienie Singapuru, pogotowie wojenne Australii wyraźnie wskazują na to, że Imperium Brytyjskie gotowe jest do podjęcia rękawicy na Dalekim Wschodzie. Pomoc amerykańska też wydaje się zapewniona. Nie bez powodu w rozmowach Lorda Halifaxa z Cordell Hullem uczestniczy przedstawiciel Australii. Japonia *darmo* nic już bodaj nie otrzyma.

Rezultatem polityki japońskiej w ostatecznym rachunku jest to, że solidarność Chin, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych stanowi dzisiaj fakt dokonany. Cziang Kaj Szek nie walczy już sam, ma zapewniony dopływ broni, ma zapewnione kredyty. Jedyną więc możliwością zrealizowania zwycięstwa w Chinach jest *knock out* Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Dlatego też p. Matsuoka gwałtownie starał się zlikwidować spór japońsko-sowiecki. Od miesięcy szły rokowania między Moskwą i Tokio. Japonia, uderzająca w kierunku południa musi mieć zapewniony pokój na północy. Prawda, że Rosja Sowiecka dotąd podtrzymywała Chiny, że dostarczała im broni. Ale pakt niemiecko-sowiecki i jego następstwa dowodnie wykazały, że Sowiety nie kierują się żadnymi względami ideologicznymi i że nie krępują się żadnymi skrupułami.

21 lutego przedstawiciel armii japońskiej wyraził się wobec dziennikarzy w sposób następujący: "Japonia ma serce gołębie: pragnie złożyć jajo pokoju, ale Wielka Brytania i Ameryka złożyły w gniazdach Singapuru i Guamu jaja wężowe." Ta piękna przenośnia mówi wyraźnie, że Japonia ochoty do walki jednak nie ma. I tym się zapewne tłumaczy, że p. Matsuoka łaskawie oświadczył, że gotów jest pośredniczyć wszędzie dla utrzymania pokoju. (Gdy Churchill publicznie z pogardą odrzucił tę propozycję, stwierdzając, że nie może być kompromisowego pokoju z hitleryzmem, p. Matsuoka pośpieszył wyjaśnić, że miał na myśli jedynie spór francusko-sjamski.) Oczywiście bowiem wygodniej byłoby dla Japonii przystąpić do ostatecznej rozprawy w chwili, gdy będzie już posiadała i Chiny, i Indochiny i Jawę i Borneo.

Jak się nie dało tak, to inaczej. Pan Matsuoka więc zatrzymał się dwa razy w Moskwie. Wizyta jego w drodze powrotnej trwała nawet o dwa dni dłużej, niż początkowo przewidziano. I w rezultacie wystrzelił fajerwerk. Ostatni z partnerów paktu antykominternowskiego, odwieczny i zaprzysiężony wróg nie tylko bolszewizmu, ale Rosji, zawarł z Kremlem traktat przyjaźni i neutralności. Mocą tego traktatu strony zobowiązują się wzajemnie zachować ścisłą neutralność, gdyby jeden z partnerów został napadnięty przez trzecie mocarstwo.

Berlin zawył z radości. W interpretacji hitlerowskiej ten pakt oznacza jedynie to, że Japonia może obecnie śmiało uderzyć na Anglię w Azji, ma bowiem gwarancję, że nie będzie musiała jednocześnie prowadzić walki na drugim froncie z Rosją.

Nie tylko zresztą Berlin pakt ten tak pojmuje. Prasa amerykańska scharakteryzowała go, jako danie "zielonego sygnału" to jest pozwolenia na nowy ruch Japonii. Minister spraw zagranicznych Stanów, Cordell Hull, w oględnej formie interpretację tę potwierdził. Dodał zresztą, że nie należy tego paktu przeceniać, albowiem nie stwarza on nowej sytuacji, ale jedynie potwierdza sytuację już istniejącą.

Jednym słowem, według przekonania wielu, Rosja powtórzyła swe zachowanie się z sierpnia 1939 roku, gdy "zielone światło" zaświeciło Hitlerowi. "Droga wolna." I od tego podobieństwa jest tylko krok do przypuszczenia, że podobnie jak łapówką Hitlera dla Moskwy był robiór Polski, tak tutaj ceną jest podział wpływów w Chinach. W samym pakcie zresztą Rosja już uznała istnienie państwa Mandżukuo, tej Słowacji japońskiej.

Nie ma jednak stuprocentowej pewności, że właśnie tak jest. Przede wszystkim Moskwa zapewniła Cziang Kaj Szeka, że będzie mu nadal pomagać. Komunistyczne pismo szwedzkie z oburzeniem odparło ocenę pisma socjalistycznego, że pakt oznacza przystąpienie Rosji do trójprzymierza.

Istotnie pakt ma oblicze podwójne. Daje on "zielone światło" Japonii w Azji. Ale jednocześnie gwarantuje i Sowietom neutralność japońską na wypadek konfliktu z Niemcami. I podpisanie paktu z Jugosławią na kilka godzin przed wejściem wojsk niemieckich, o którym Moskwa nie mogła nie wiedzieć; oświadczenie radia moskiewskiego, że rząd Simowića pragnął utrzymania pokoju i że to nie on jest winien wojny (wiemy, co te określenia oznaczają w słownictwie sowieckim), oficjalne potępienie Węgier, wreszcie oświadczenie bardzo ostrożnego zazwyczaj Winstona Churchilla, że napad niemiecki na Ukrainę jest dzisiaj możliwością realną—wskazują na to, że Rosja mogła mieć w zawarciu paktu cel inny, niż podział Chin.

Wypadki toczą się w tempie kalejdoskopowym. Może być, że nowa ofensywa niemiecka, mająca na celu otwarcie drogi do nafty Iraku (zamach stanu w Iraku jest jednym z ciemniejszych punktów sytuacji obecnej) odroczyła możliwość ataku na Rosję w celu dotarcia do nafty bakińskiej.

Zresztą zarówno dla Rosji, jak dla Japonii cóż znaczy podpisany świstek papieru. Każdej chwili można się przecież z niego wykłamać. Znaczenie więc paktu polega przede wszystkim na tym, że dowodnie wykazuje, iż p. Matsuoka nadal się liczy z możliwością rozpoczęcia przez flotę i wojska japońskie walki z Zachodem.

Trzeba być przygotowanym na to, że w krótkim czasie dwie wojny, wojna wschodnio-azjatycka i wojna europejska zleją się w jedną. Że blokowi faszystowskich agresorów przeciwstawi się blok demokracji.

Kilka tygodni temu umarł książę Sajonji, ostatni z samurajów, którzy byli przy boku cesarza Mutsuhito, gdy ten zdecydował się zmodernizować Japonię i uczynić z niej mocarstwo, podobne mocarstwom europejskim. Z nim zeszła ostatecznie do grobu ta Japonia, którą entuzjazmowaliśmy się lat temu blisko czterdzieści.

Japonia dzisiejsza, Japonia klanów wojskowych i firm Mitsui i Mitsishito pierwsza w pamiętnym 1931 roku rozpoczęła wojnę zdobywczą, pierwsza przekreśliła pakt Ligi Narodów. Utworzenie osi Berlin-Rzym-Tokio było koniecznym następstwem.

Rola Japonii dziś jest zupełnie podobna do roli Mussoliniego w pierwszym roku wojny. Tymczasem szachuje ona jedynie siły brytyjskie, zmuszając do utrzymania pogotowia wojennego i na Dalekim Wschodzie. A w chwili, gdy przyjdzie rozkaz z Berlina—uderzy.

*Czesław Poznański*

*Por. nr. 11-y "Polski Walczącej."

# SZKIC SYTUACYJNY

*ODWAŻNI KRYTYCY*

"Porażki wydobywają najlepsze wartości z narodu angielskiego. Niestety, nie znosi on tak dobrze powodzeń. Rozbito armię włoską w Libii i zdawało się nam, że klęska Włoch jest już równoważnikiem ujarzmienia Francji przez Hitlera. W Ameryce dokonał się gwałtowny zwrot opinii publicznej na rzecz Anglii i oto Anglicy poczęli przypuszczać, że to zakłady amerykańskie a nie ich własne mozoły i wysiłki, przeważą szalę wojny. . ."

"Teraz spadły ciosy z bezlitosną furią. Raz jeszcze musimy przystąpić do bitwy o Egipt i to wtedy, gdy wojna szaleje na Bałkanach i kiedy w Iraku budzi się rewolta. Na nowo musimy walczyć na Atlantyku przeciwko co raz liczniejszym łodziom podwodnym i bombowcom, podnoszącym się z baz bliższych naszym brzegom. Niemcy usadowili się w Afryce obok Włochów. Nacisk na władców Francji wzrasta i bliscy są oni poddania się. Hitler miał czas na skonsolidowanie swoich zdobyczy i wyzyskanie zasobów. Możliwość inwazji Anglii jest bliższa."

Tak pisze w artykule wstępnym londyński "Evening Standard," który ma tę zasługę, że w czasie wojny zachował najwięcej odwagi myślenia i chłostał bezlitośnie tzw. *complacency*—pobłażanie i lenistwo. Zdarzenia bałkańskie a zwłaszcza libijskie zaalarmowały nie na żarty opinię angielską.

"Błyskawiczny przemarsz przez Cyrenajkę—pisze wieczorny "Star" londyński — teatralne, pokazowe sukcesy w dolinach bałkańskich są czymś więcej, aniżeli świetnie wykonanymi zadaniami i posunięciami militarnymi. Istotnym zamiarem tych poruszeń jest utorować drogę nowym zwycięstwom przez wyparcie Anglików z Morza Śródziemnego, Mosulu i Bliskiego Wschodu.

"Jest rzeczą konieczną, istotną, widzieć to wszystko, widzieć całość obrazu. Im dokładniej, lepiej zapoznamy się z niebezpieczeństwem, tym lepiej zniesiemy próby i wstrząsy oraz ciosy nadchodzących miesięcy. Może się bowiem okazać, że mistrzowski plan Hitlera nie został jeszcze w pełni rozwinięty, że kryje jeszcze nowe niespodzianki."

*SPOJRZENIE NA WOJNĘ*

Pozwoliłem sobie zacytować te dwa głosy angielskie, gdyż wyrażają one czujną i rozbudzoną opinię Anglii w przeciwieństwie do wielu łatwych i powierzchownych sądów. Czytelnicy "Polski Walczącej" znają nie od dzisiaj moje stanowisko wobec przejawów tej wojny. Małoduszność uważa krytykę za pesymizm, nie rozumiejąc, że krytyka wynika właśnie z gorącej chęci, ażeby było inaczej, ażeby zdobyto sukcesy, ażeby złamano passę wroga.

Łatwe pochlebstwo jest złą usługą. Kto śledzi od lat teatr europejski, ten zdaje sobie sprawę z ogromu tej wojny, z niebywałych jej trudności. Wie on, że musimy nadrobić olbrzymie zaniedbania, że mamy do czynienia z przeciwnikiem twardym, zręcznym, brutalnym, upojonym sukcesami. Nawet jeżeli uzna się, że sedno narodu niemieckiego nie jest tak twarde, jak w ubiegłej wojnie, to jednak pancerz jest diablo silny. "Nigdy — powiedział F. A. Voigt, jeden z najśmielszych publicystów Anglii, na łamach redagowanego przez siebie miesięcznika "*The Nineteenth Century*"—pancerz niemiecki nie był twardszy a ośrodek bardziej zgniły."

*PRZEBICIE PANCERZA*

Chodzi właśnie o przebicie tego pancerza. Zadanie to jest olbrzymie, chciało by się powiedzieć, nadludzkie w swoim trudzie. Nie tylko potrzebny tu jest wysiłek materialny, nie tylko wyścig produkcji, nie tylko spięcie wszelkich energij gospodarczych. Trzeba jeszcze rozumnej strategii wojennej i politycznej, trzeba umiejętnego prowadzenia kampanii w krajach podbitych celem przygotowania owej rewolty, która powinna wstrząsnąć Imperium Hitlera. Musimy bowiem wiedzieć dla kogo i na kogo ma ta rewolucja pracować: dla Rzeszy (czerwonej), dla Rosji czy dla Europy?

Zadania nasze są olbrzymie. Jak już pisaliśmy na tych łamach, musimy w r. 1941 wytrzymać furię niemiecką na wielu frontach, wytrzymać za wszelką cenę. Rzesza zawładnęła kontynentem, włazi do Afryki, posiada tysiące czołgów, posiada dalej przewagę liczebną w powietrzu, ma sporo kart politycznych.

W r. 1942 możemy spodziewać się osiągnięcia przewagi liczebnej. USA produkują obecnie ponad 1200 aparatów miesięcznie—w przyszłym roku będą budować 2500, może i więcej. Trzeba tylko, ażeby Ameryka produkowała bez przeszkód /strajki/, trzeba, ażeby Anglia wykazywała Ameryce, że nie tylko się broni ale, że umie atakować i trzeba, ażeby sprzęt amerykański dochodził do W. Brytanii.

*PLANY PRZYSZŁOŚCI*

R.1942 zarysowuje się jako rok ofensywy powietrznej, po którym dopiero przyjdzie r. 1943 jako rok ewentualnych działań lądowych /armia brytyjska osiągnie wtedy poziom motoryzacji zdolny podjąć zadania ofensywne na kontynencie/. Oczywiście, nie sposób przewidzieć dzisiaj, gdzie pójdzie uderzenie. Bałkany były ważne, albowiem stanowiły najłatwiejszą bramę wypadową w stosunku do Rzeszy, najlepszą trampolinę do skoku na Niemcy /po drodze leży łakomy kęs: pola naftowe Rumunii/.

Oczywiście, do tego czasu może wydarzyć się wiele rzeczy.

*KUSZENIE JAPONII*

I tak n.p. Japonia może pójść na "Daleki Wschód a raczej na Indie Holenderskie, zachęcona paktem z Moskwą. Najwyraźniej Rzesza chce "podpuścić" Japonię w tym kierunku. Trzeba przecież dokonać największej ilości dywersji.

Stosunki sowiecko-niemieckie napewno nie są również różowe. Rosja lęka się panicznie Niemiec i chciałaby odwlec dzień rozprawy. Jeżeli Stalin ściska publicznie na dworcu moskiewskim niemieckiego attaché wojskowego Krebsa i oświadcza się mu z miłością, to jest to dowód, iż Sowiety mają stracha na zupełnie niezwykłą skalę. Nie jest to oczywiście lęk nieuzasadniony. Rosja wie, że "*Blitzkrieg*" można zastosować *właśnie* wobec Rosji. A marszałek Timoszenko powiada dalej, że "piechota jest królową broni." Mówi tak chyba dlatego, że wie jakie są luki sowieckiego lotnictwa oraz braki mechanizacji armii. A poza tym: drogi, koleje, dostawy, rozprowadzenie zapasów —to wszystko nie przedstawia się napewno zbyt dobrze w Rosji. Rosja jest zbyt słaba, ażeby uderzyć sama na Rzeszę, póki nie jest przygotowana w pełni od Petsamo po Stambuł. Czeka, ale czuje, że czas jej się zbliża.

*EGIPT MUSI BYĆ UTRZYMANY*

Dla Imperium Brytyjskiego utrzymanie Egiptu jest rzeczą ważną. Trzeba także zrobić wszystko, ażeby przepędzić Niemców z Afryki. Afryka musi być wolna od państw osi jako kontynent wyłącznie angielski/ ze statystą francuskim, który będzie zachowywać się spokojnie, jeżeli Anglia opanuje Afrykę./

Co do Grecji, to wycofanie na Peloponez wydaje się celowe i logiczne: można by go bronić jako wyspy. Konieczne jest także utrzymanie wysp greckich.

Trzeba także zrobić wszystko, ażeby opanować brykający Irak i zabezpieczyć rurociągi naftowe z Iraku do Jaffy.

*BATTLE OF THE ATLANTIC*

Głównym zaś zadaniem pozostaje walka o Atlantyk, walka o szlak, którym płynie pomoc amerykańska. Anglia słusznie kładzie nacisk na tę najbardziej żywotną linię.

Potrzebne są tutaj: statki handlowe, konwoje, samoloty. Walka nie będzie łatwa a straty w tonażu napewno nie będą lekkie. Wydaje się, że główna ofensywa niemiecka w *the battle of the Atlantic* jeszcze się nie rozpoczęła. Przewiduje się ją na maj i czerwiec.

Na ten czas również przewiduje się poważne ataki powietrzne na Anglię, głównie na jej porty i ośrodki przemysłowe. Kampania bałkańska odciągnęła na czas jakiś siły lotnicze Rzeszy, ale ostatni nalot na Londyn w nocy z 16-ego na 17-go kwietnia dowiódł, że posiada ona jeszcze dosyć aparatów, ażeby dokonać wypadów o poważnym charakterze. Nalot ten uznano za najcięższy nalot wojny jeżeli chodzi o Londyn.

Oto są w zarysie trudności i przeprawy jakie nas czekają. Pokonać musimy te trudności w ciągu miesięcy r. 1941, których mamy jeszcze przed sobą 8—ośm miesięcy wymagających czujności, pracy, energii, przewidywania.

*Zbigniew Grabowski*

## *Rada Narodowa o Armii Polskiej*

*Rada Narodowa obradująca nad budżetem naszych sił powietrznych oddaje przy tej sposobności cześć Lotnictwu naszemu, które swoją brawurą, adwagą i poświęceniem roznosi szeroko po świecie sławę Lotnictwa Polskiego, wzbudzając wszędzie szacunek i podziw dla bohaterskiego Narodu Polskiego, a budząc trwogę u naszych wrogów.*

*Rada Narodowa wyraża swoją radość z powodu zniszczenia przez nasze Lotnictwo tak znacznej liczby jednostek nieprzyjacielskich powietrznych, dając przez to żywy dowód, że walka o Polskę toczy się dalej, aż do całkowitego rozgromienia wrogów, a tym samym odzyskania wolności dla Polski i wszystkich uciśnionych narodów.*

*Rada Narodowa oddaje hołd i cześć pamięci 127 bohaterów naszej Marynarki Wojennej, którzy, walcząc z odwiecznym nieprzyjacielem ponieśli bohaterską śmierć w falach morskich, okryli chwałą banderę polską i dali przykład pokoleniom, jak Polak powinien wypełniać włożone na niego obowiązki.*

*Rada Narodowa wyraża również najgłębsze uznanie naszej Marynarce Wojennej, za jej bohaterską postawę i najgłębszą wiarę, że przelana przez nich krew stanie się posiewem, z którego wyrośnie nowy obywatel, budowniczy wielkiej, sprawiedliwej i demokratycznej Polski.*

## Żołnierze polscy w prasie brytyjskiej

W prasie brytyjskiej częste są wzmianki i artykuły o wojsku polskim, zawsze prawie bez wyjątku utrzymane w bardzo przychylnym tonie. Rzecz zrozumiała, iż najwięcej mówi się o lotnikach, którzy—szczęśliwi—najbardziej są czynni w obecnej chwili.

* * *

"*Szanowny Panie,*—zapytuje w liście do redakcji "Manchester Dispatch" jeden z czytelników—*dlaczego nie pozwala się polskim lotnikom polecieć nad Berlin i nie daje się im wolnej ręki?*"

Ledwo słowa te zostały napisane, a poranna prasa londyńska w dniu 25 marca doniosła, iż w raidzie bombowym na Berlin brały udział polskie załogi. Pierwszy raz w historii lotnictwa polskiego—podkreślały dzienniki—spadły na Berlin bomby zrzucone ręką lotnika polskiego.

Lotnikom polskim poświęcił największą wzmiankę "Times" pisząc o lotnictwie sojuszniczym.

"*Liczbowo są Polacy najsilniejsi* —pisze "Times"—*Jeden z dywizjonów polskich, który lata na Hurricanach strącił podczas obrony Londynu w ciągu 3 dni 28 nieprzyjacielskich maszyn. Pięciu z załogi tego dywizjonu odznaczonych zostało D.F.C. a trzech D.F.M.*

"*Inny znów dywizjon ma na rozkładzie 150 samolotów, z czego 127 osiągnął we wrześniu i na początku października ub. roku. Inni znów polscy piloci stanowią załogi bombowców, a jeden dywizjon ćwiczy się obecnie we współpracy z polską armią lądową.*

"*Polacy okazali się nie tylko pierwszorzędni w powietrzu, ale stworzyli sobie godną zazdrości opinię przez wysoki poziom swych urządzeń naziemnych.*"

Nowe uznanie zdobywać zaczynają sobie polscy baloniarze. Pisze o nich "Evening News" i "Scotsman."

"*Polski oddział balonów zaporowych objął ostatnio*—donosi "Scotsman"—*jeden z najważniejszych odcinków obronnych w Szkocji pod dowództwem swoich oficerów. Działalność tego oddziału jest tak skuteczna, iż liczba jego będzie podwojona w tym tygodniu, a wiele nowych załóg jest na przeszkoleniu.*"

W dalszym ciągu "Scotsman" podkreśla doświadczenie i sprawność polskiej obsługi, jej ufność w swoje siły i umiejętność usuwania przeszkód oraz zdolność naprawiania nawet większych uszkodzeń we własnym zakresie.

* * *

Marynarka polska cieszy się specjalnymi względami pism ilustrowanych. "Illustrated London News" dał w ubiegłym miesiącu całą stronę zdjęć z życia marynarzy, a "Picture Post" zamieścił interesujący reportaż fotograficzny.

"*Jednym z widoków, które najbardziej dodają otuchy, podnoszących na duchu w obecnej wojnie na morzu*—pisze p.H.C. Ferraby w "Picture Post"—*jest działalność młodej, niewielkiej, lecz tak bardzo czynnej polskiej marynarki wojennej. Po raz pierwszy spotkałem się z okrętami tej floty w pierwszych dniach wojny, gdy w tydzień po najeździe Niemiec na ich kraj, weszły one do akcji wraz z naszą marynarką—i później od czasu do czasu drogi nasze się krzyżowały w czasie moich częstych odwiedzin różnych baz morskich.*

"*Zawsze widziałem oficerów i marynarzy pełnych entuzjazmu i zapału bez względu na to z jak ciężkiego wrócili patrolu i z jak złą pogodą się spotkali.*

"*Jedną z przygód najbardziej romantycznych wojny było wydostanie się polskich okrętów wojennych z Bałtyku, gdzie groziło im, zdawało by się, niechybne zniszczenie lub ujęcie.*"

W dalszym ciągu "Picture Post" opisuje różne przygody naszych okrętów, oraz codzienne życia i pracę marynarzy.

"*Nie należy również zapominać*—dodaje p. Ferraby—*o skutecznej pracy polskiej marynarki handlowej. Tam również oficerowie i marynarze wykazują niezwykłego ducha odwagi. Przykładem jej wyrwanie się z Dakaru, po upadku Francji, polskiego statku unieruchomionego przez władze francuskie. Najważniejsze części maszynerii zostały zdemontowane a mapy skonfiskowane. Mechanicy jednak "zaimprowizowali" niezbędne części do uruchomienia statku, a kapitan wypłynął na morze, kierując się jedynie pamięcią w unikaniu niebezpieczeństw morskiej podróży. Oficerowie i załogi zmyliły czujność francuskich bateryj przybrzeżnych i uśpiły uwagę przy odbijaniu od brzegu.*"

Reportaż "Picture Post" kończy się stwierdzeniem, że duch morza, ożywiający Polaków okazał się w całej pełni w czasie obecnej wojny.

* * *

Masa pięknych zdjęć z pobytu pary królewskiej wśród oddziałów polskich w Szkocji ostatnio pokazała znów czytelnikom brytyjskim naszych żołnierzy. Sporo też było różnych notatek o tej wizycie, w których opowiadano, jak to królowa rozmawiała z żołnierzami polskimi, jak próbowała czy ich karabin maszynowy jest bardzo ciężki. Prawie wszystkie dzienniki londyńskie podkreśliły znamienny fakt: pierwszy raz w historii żołnierz polski trzymał wartę przy monarsze brytyjskim.

Oddziały nasze lądowe skazane na przymusowe "zbrojne bezrobocie" służą także istotnie sprawie polskiej pełniąc straż na jednym z odcinków w Szkocji, z drugiej zaś strony swą pracą codzienną pokazując życie Polaka—obywatela.

Niedawno temu w Londynie śpiewał Chór Wojska Polskiego. Pochlebnie o nim pisały dzienniki.

"*Jednym z głównych wrażeń, które daje ich śpiew*—pisze "Times"—*jest potężna siła zrodzona zarówno z entuzjazmu, jak i ze zdyscyplinowania.*"

"Daily Telegraph" również podkreśla zdyscyplinowanie chóru jak i energię, kontrastowanie i staranność wykonania.

"*Zapał i siła wykonania wynika dobrze z muzyki polskiej*—zauważa "Daily Telegraph"—*która związana jest z wieloma bohaterskimi epizodami w historii polskiej.*"

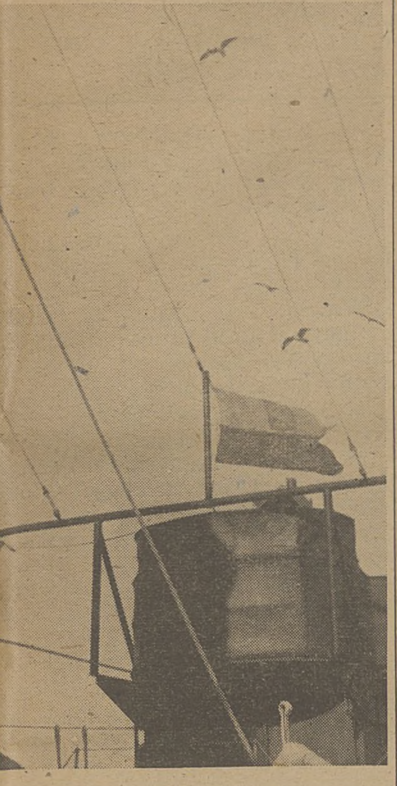
Częste są wzmianki w prasie o życiu żołnierskim, o przyjaźni naszej ze Szkotami, z różnych imprez urządzanych przez wojsko polskie.

Tak więc armia lądowa spełnia chwilowo w ten sposób swą rolę dla Polski.

*W. L.*

## *Z życia obozów*

# Polski kontrtorpedowiec płynie w konwoju



*Bandera polska powiewa na wietrze*

Już wiadomo, że odpłyniemy wieczorem w konwoju. Kończy się strzelanie ćwiczebne, badanie odporności statku przeciw minom magnetycznym i t.p. ćwiczenia, które stanowią "urozmaicenie" życia marynarzy podczas postoju w porcie.

Szybko postępują przygotowania do podróży, czynione z pośpiechem, ale bez emocji. Podniecenie podróżnicze, które opanowało dwa "szczury lądowe," nie udziela się załodze O.R.P. Dla tych ludzi to nie pierwszyzna.

Uzupełniono już zapasy żywności i wody, z kolei podjeżdża nasz kontrtorpedowiec do okrętu-cysterny i zaczyna się pobieranie płynnego paliwa. To samo czyni kilka innych jednostek, wyruszających razem z nami; kontrtorpedowce przyssane do tanka dziesiątkami gumowych węży "ciągną" ropę. Wygląda to tak, jakby żarłoczne warchlaki eksploatowały olbrzymią maciorę. Powoli wynurza się z wody tank, a natomiast obciążone kontrtorpedowce zanurzają się głębiej.

### *RUSZAMY W DROGĘ*

Noc już zapadła ciemna, bezksiężycowa, gdy konwój ruszył. Celu podróży, jak zawsze w takich okolicznościach, nikt nie znał; nawet kierunek nie był wiadomy. Mówiono tylko, że eskorta jest wyjątkowo silna. Nasz O.R.P. którego załoga powiększyła się o 2 fotoreporterów z Czołówki Filmowej, płynąć miał wraz z innym kontrtorpedowcem na lewym skrzydle morskiej karawany.

Morze było spokojne i ciche. Ruszyliśmy w ciemnościach, które jednak co chwilę rozjaśniały błyski reflektorów. Strugi światła tryskały w górę, zatrzymywały się na niskich, czarnych chmurach, przenikały je, drążyły promieniami ich mroczne wnętrze i bledsze, jakby wysilone zataczały wyżej kręgi. Długie jasne smugi kładły się na wodzie, która miała teraz kolor atramentowy, chwiały się i rozpylały, gdy uderzała w nie fala, sunąca przed okrętem, tak że wpływaliśmy jakby w bezdeń roztopionego złota.

W miarę oddalania się od brzegu słabła gra świateł na niebie, już tylko blade ogniki migały w oddali, niezdolne do rozjaśnienia horyzontu, wreszcie noc otoczyła nas zupełna, tylko na drugim kontrtorpedowcu, który kierował ruchami naszego O.R.P. i był dowódcą lewego skrzydła, prawie bez przerwy migało światełko reflektora sygnalizacyjnego.

### *DZIEŃ POWSZEDNI*

Dzień wstał blady, ale dość pogodny. O g. 7 pobudka. Oczywiście gwizdek obudził tylko część załogi wolną od wachty, poza tym na okręcie tego typu w takich warunkach nie ustaje ani w dzień ani w nocy najbardziej wytężone czuwanie.

Jeszcze przed oficjalną pobudką był . . . alarm. Tym razem niegroźny, domowy, dwa razy dziennie się powtarzający. Obsługa dział w mgnieniu oka staje na swoich stanowiskach. Dla wrogich łodzi podwodnych ma kontrtorpedowiec zawsze w pogotowiu specjalne bomby głębinowe.

Tymczasem robi się zupełnie jasno i teraz dopiero można ogarnąć okiem całą kawalkadę konwoju. Trzy duże statki pasażerskie stanowia przedmiot strzeżenia—dziewięć okrętów wojennych mocną osłonę. Wodnopłatowce towarzyszyły nam przez pierwsze dwa dni podróży; płynęły majestatycznie, pilnie przeszukując wody, czasem zniżały się nieoczekiwanie, jak olbrzymie rybitwy, spadające z góry na łup, ale wody były spokojne i nic nie zakłóciło normalnego życia na okręcie.

Zaczęły płynąć dni jednostajne, bliźniaczo jeden do drugiego podobne: pobudka, wymiana amunicji, sprzątanie okrętu, podawanie konwojowanym statkom zmiany kursu, czasem alarm przeciwlotniczy, zarządzany zawsze, ilekroć posterunki obserwacyjne wypatrzyły jakikolwiek samolot i nieustanne czuwanie: przy maszynach, działach, aparatach podsłuchowych. Zwłaszcza przy aparatach. Te "uszy statku" są bardzo wrażliwe i czujnie reagują na każde duże "obce ciało" w pobliżu okrętu. Nie zawsze reakcja taka musi być powodem alarmu; niekiedy przyrządy wykrywają po prostu dużą skałę na dnie morza, albo wrak zatopionego okrętu. Wprawna obsługa oczywiście szybko odróżni i ustali obecność rzeczywistego wroga, ale czujność nieustanna i niezmordowana musi być najważniejszym obowiązkiem.

Życie towarzyskie okrętu skupia się w stołowniach, czy też "messach" jak mówią marynarze. Te jadalnie-salony są bardzo przytulne . . . z konieczności. Na statku tego typu, co nasz O.R.P. każdy kawałek wolnej przestrzeni musi być wykorzystany całkowicie. Załoga więc sypia w hamakach, które w dzień się usuwa, aby było nieco przestronniej. Niespodziewany przybytek dwóch reporterów spowodował powstanie "problemu mieszkaniowego" na okręcie. Rozwiązano go w ten sposób, iż jednemu z "miłych gości" usłano wyrko właśnie w jadalni, a drugi znalazł przytulek . . . w izbie chorych.

W tych warunkach nie może być mowy o urządzeniu obszerniejszej świetlicy; w messach zatem spożywa się posiłek, słucha radia, gawędzi. W małym pokoiku, ozdobionym obrazem Matki Boskiej, słuchaliśmy opowiadań. Ludzie morscy nie są gadatliwi; ciężkie przygody, codzienne patrzenie śmierci w oczy, to dla nich rzecz zwyczajna, powszednia: "no cóż było, minęło, jeszcze zapewne nieraz się zdarzy"—to najczęściej spotykany pogląd na sprawy wspomnieniowe.

Czasem jednak udawało się nam posłyszeć coś z dawniejszych rejsów i przygód. Nasz O.R.P. przekazany marynarzom polskim w ubiegłym roku w maju przeżył już wiele. Ogniowy chrzest naszego kontrtorpedowca był bardzo mocny. Bywało i tak, że kilkanaście razy dziennie odpierać trzeba było ciężkie naloty; obsługi dział i "pam-pamów" harowały bez wytchnienia. Raz tylko błyskawiczny manewr ocalił okręt i załogę; salwa czterech "pigułek" wybuchła tuż koło burty.

Później okręt poniósł duże uszkodzenia podczas strasznej burzy. Zginął wtedy komandor ppor., pierwszy mechanik okrętu i bosman, których wściekłe fale porwały z pokładu. Cztery godziny trwały poszukiwania zaginionych, ale nie udało się nawet zwłok odnaleźć. Morze nie oddało swoich ofiar.

Wreszcie radio włoskie z triumfem doniosło o zatopieniu O.R.P. Serdecznie uśmiali się wtedy marynarze z tego nekrologu, który wróży im i ich "łajbie" długie i szczęśliwe życie i od tego czasu już także przeżyli niemało. Skupieni w sobie i spokojni przy wykonywaniu codziennych obowiązków, stanowią niezwykle zgrany, rozumiejący się zespół, który w chwili niebezpieczeństwa działa, jak precyzyjna maszyna. I uśmiechać się umieją pogodnie w każdej chwili ciężkiej, czy spokojnej.

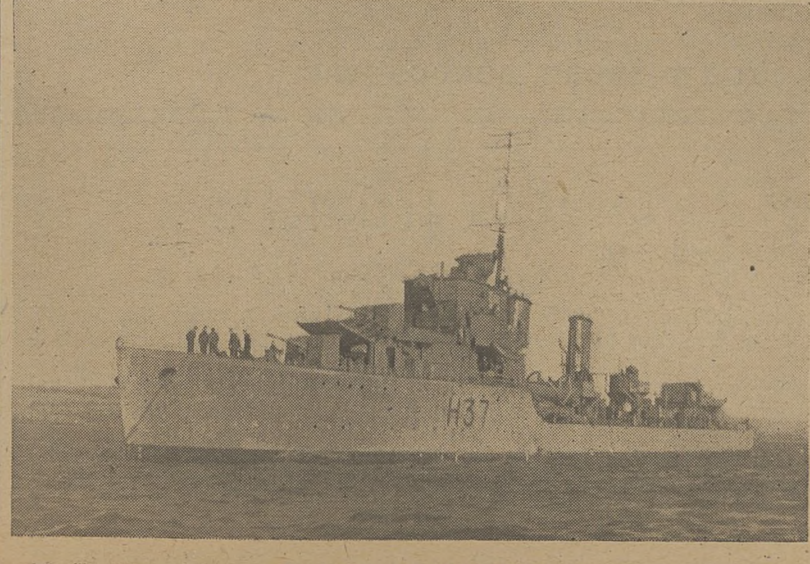
### *NOWE ZADANIE*

Szybkość konwoju była stosunkowo duża, bo około 12 węzłów na godzinę. Pogoda z początku sprzyjała. Aż któregoś dnia ciężkie chmurzyska zawaliły niebo i zaczęło dmuchać nie na żarty. Marynarze spokojnie naciągali opończe gumowe na swoje ciepłe płaszcze. Okrętem wiatr targał co raz silniej; niespodziewanie wydymały się i dźwigały góry wodne, wynosząc statek wysoko w górę, a potem ciskając nim gwałtownie w dół jak kamieniem. Potężne wstrząśnienia, zbijające z nóg nieprzywykłych, towarzyszyły tym igraszkom, przeżywaliśmy podobne uczucia jak zwycięski zawodnik, którego rozentuzjazmowani zwolennicy podrzucają na rękach nieco za wysoko, a chwytają tuż nad ziemią. Otworzyły się i upusty niebieskie i jednostajny szum ulewy złączył się z rykiem rozgniewanego morza. Taka pogoda obrzydzała wszystkim życie przez trzy dni. Służba na pokładzie w taki psi czas jest niewymownie ciężka, a zalewany falami okręt bez żadnej przesady staje się zabawką, nad którą znęcają się do spółki wichura i odmęty.

Czwartego dnia, gdy pogoda poprawiła się nieco, nasz O.R.P. otrzymał nowe zadanie. Pozostawiliśmy konwój, który płynął w dalszym ciągu w nakazanym kierunku i oddawszy salut pożegnalny przepłynęliśmy przed "frontem" kierując się gdzie indziej, gdzie mieliśmy spotkać inny konwój, zdążający do Wielkiej Brytanii. W oznaczonym miejscu spotkaliśmy jednak tylko kilkanaście statków, inne prześladowane przez sztorm pozostały w tyle lub zboczyły nieco z kursu.

Pierwszą więc czynnością było skupienie całej kawalkady. Jak mądre psy owczarskie uganiały kontrtorpedowce zganiając do kupy, naprowadzając na kurs, przynaglając maruderów nie byle jakiego stada, bo 40 statków. Trwała ta "zbiórka w marszu" dość długo, a kiedy już szyk był sprawiony należycie, spotkaliśmy inny konwój, tak że w pewnym momencie istny las kominów ujrzeliśmy dokoła.

Kiedy patrzyliśmy na te stada okrętów: angielskich, norweskich, holenderskich, płynących ze wszystkich Dominiów i z różnych stron świata—dziwaczna i śmieszna wydać się musiała nawet myśl o tym, że Niemcy "blokują" Wielką Brytanię.

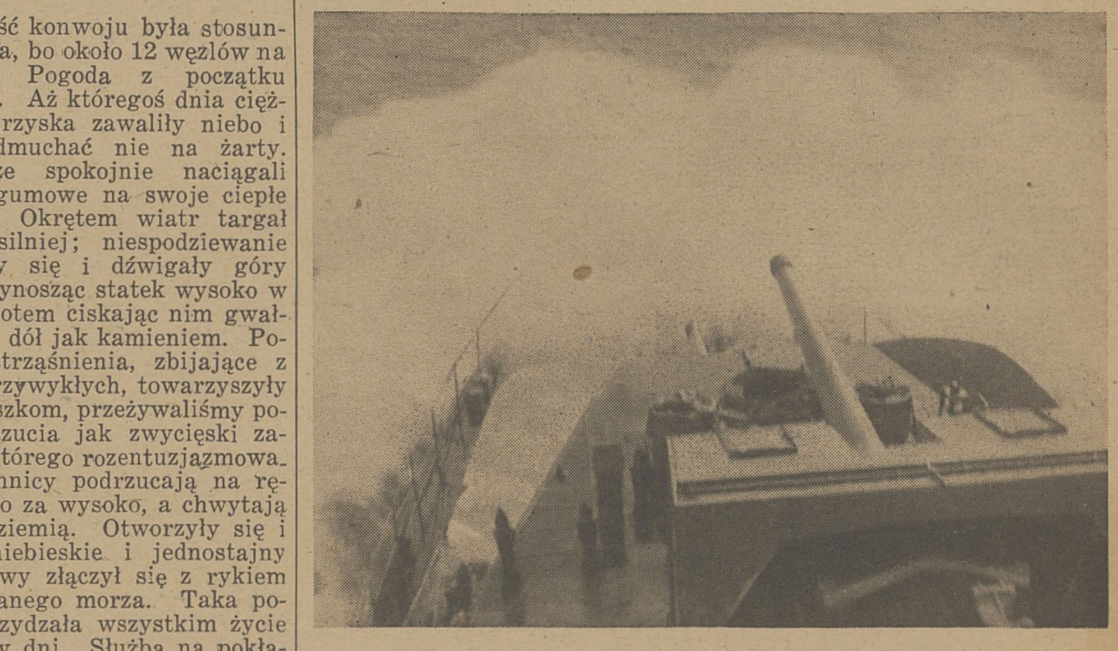


*Kontrtorpedowiec polski*

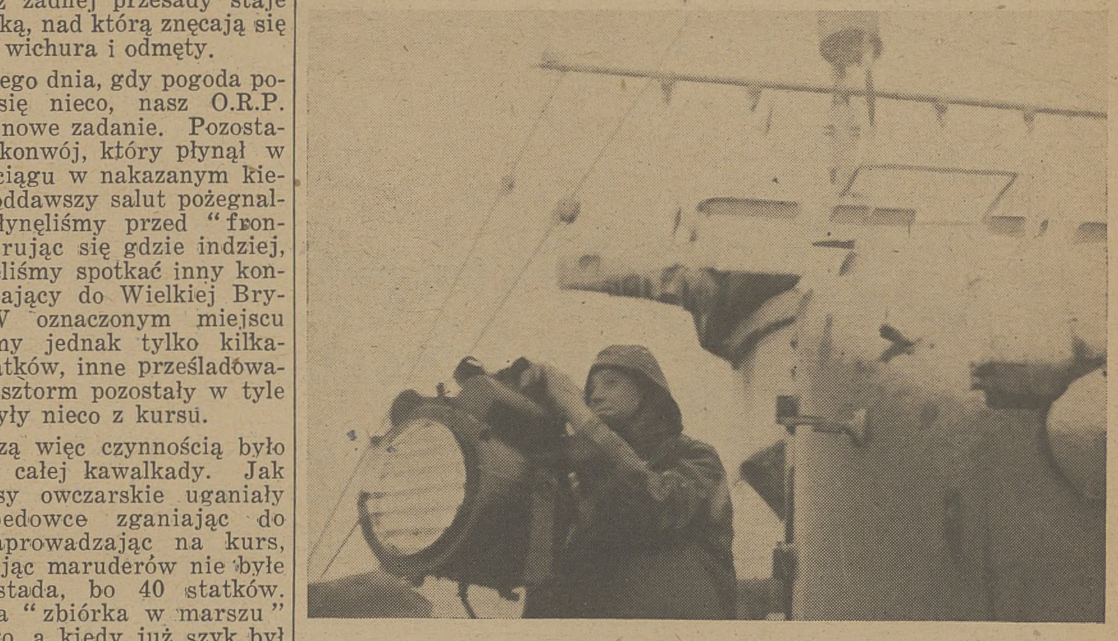
### *BIAŁA BURZA*

Nagle zrobiło się ciemno i nieprzenikniona śnieżna kurniawa przesłoniła cały widnokrąg. W gęstwie grubych płatków białych widoczność spadła ogromnie i wzrok nie sięgał właściwie dalej niż brzeg burty czy dzióba. Pokład, wspaniała "artyleria główna"—przedmiot chluby załogi naszego O.R.P. pokryły się w mgnieniu oka grubym, białym kożuchem, ośnieżeni marynarze w śpiczastych kapturach wyglądali wprost niesamowicie.

W momencie, kiedy się zaczęło nieco przejaśniać, dały się słyszeć dzwonki alarmowe, na maszt wciągnięto specjalną flagę. Okręt podwodny! Konwój jakby drgnął, poruszony niewidzialną ręką, zadymiły mocniej kominy statków — "dodają gazu" — uśmiechnęli się marynarze. Właściwie jednak z chwilą ustalenia miejsca, gdzie znajduje się wróg, konwój jest już bezpieczny, a korsarz podwodny musi dobrze pilnować własnej skóry; groźny on tylko wtedy, gdy przyczajony milczkiem ukąsi.



*W czasie sztormu*



*Sygnalizacja podczas burzy śniegowej*

W kilkanaście sekund po alarmie załoga już była gotowa do walki i okręt pełną parą, jak spuszczony z łańcucha brytan, pędzi wprost na miejsce, gdzie sygnalizowano okręt podwodny. Dużym łukiem wylatują bomby głębinowe—cała seria. Upływa ułamek sekundy i głuchy, podziemy grzmot świadczy, że eksplodowały. Okręt momentalnie zawraca, okrąża wielkim łukiem podejrzane miejsce, wraca i wali nową serię bomb. Tym razem wybuch następuje na mniejszej głębokości, gdyż istne gejzery wody strzelają do góry.

Potem już spokój. Okręt albo zemknął, albo . . . leży na dnie oceanu. Wybuch bomby wytwarza tak silne ciśnienie, że w promieniu 30-40 m. pękają ściany okrętu podwodnego, wypadają nity. Zwykle w wypadku zatopienia wypływa na wierzch oliwa, ale dzisiaj morze jest wzburzone i żadnych śladów dostrzec nie podobna.

### *KU PRZYSTANI*

Znowu popłynęły dnie monotonnej czarnej harówki i czuwania. Kontrtorpedowiec uganiał zziajany, wypatrując wroga, podając zmiany kursu. Jedna z nich odbyła się w nocy i miała niezwykłą oprawę: na niebie paliła się wspaniała zorza polarna, barwiąc i jakby przepięknymi wstęgami spowijając obłoki. Okręt nasz jeździł od jednego statku do drugiego i bez przerwy migotało światełko sygnalizacyjne, peczem podawano jakieś niezrozumiałe dla lądowych wojaków litery i liczby, a statek również przy pomocy światła odpowiadał, że wszystko zrozumiano.

Powoli zbliżał się konwój do brzegów angielskich. Pogoda była dobra, więc zwiększono czujność, zachodziła bowiem możliwość spotkania groźnego Focke-Wulfa, czyli "Kuriera," ale żaden nalot nie zakłócił podróży aż do końca. Czternastego dnia licząc od chwili wypłynięcia zobaczyliśmy znowu macierzysty port naszego O.R.P.

Okręt zatrzymuje się na redzie, bardzo mało formalności, poczem generalna kontrola uszkodzeń, spowodowanych przez sztorm i naprawa zaczyna się od razu. Znowu uzupełnia się wszelakie zapasy, aby okręt mógł być jak najprędzej gotów do wykonania nowego zadania.

Zanim jednak zostanie ono wskazane załoga otrzymuje pozwolenie wyjścia na ląd. Po upływie pół godziny ogoleni, odświeżeni—"najelegantsi marynarze świata" jak mówią z głębokim przekonaniem dziewczęta, rozpraszają się i znikają w ulicach miasta.

Może już jutro lub pojutrze znajdą się znowu przy działach i maszynach i walczyć będą z wrogiem zawziętym i żywiołem potężnym. Znowu popłyną w konwoju lub na daleki patrol ruszą, wioząc na maszcie symbol nieprzerwanej ani na chwilę walki—banderę z godłem Rzeczypospolitej.

*Ludwik Bojczuk*
*Stanisław Rochowicz*

Kilka dni temu niemiecka agencja prasowa rozgłosiła wiadomość, że Jugosławia skapitulowała, że żołnierze "rzucali broń," a pułki kroackie odmówiły posłuszeństwa. W dwa dni później ta sama agencja musiała "zaznaczyć," że walki w rozmaitych częściach kraju toczą się z niesłabnącą siłą a młody król i rząd znajdują się poza obrębem działań wojennych.

Te dwa tygodnie oporu przynosi najwyższą chwałę narodowi południowych Słowian. Jest to fakt bez precedensu, w dziejach świata, aby społeczeństwo *dokonało rewolucji za wojną, i to za wojną, której tymczasowy wynik musiał być ujemny.* Moralne znaczenie tego bohaterskiego porywu zostanie na zawsze w pamięci ludzkości. Jugosławia zasłużyła nie tylko na wdzięczność wszystkich ludzi wolnych. Naród ten godny jest prawdziwej czci świata. W drugim roku wszechwładzy Hitlera na kontynencie europejskim, kiedy Trzecia Rzesza miała do dyspozycji nie tylko olbrzymią armię, ale także wszystkie zasoby materialne podbitych krajów, kiedy nazistowska propaganda na każdym kroku posługiwała się frazesem o "zjednoczeniu Europy pod wodzą Niemiec"—ten mały naród o wielkim sercu rzucił brunatnemu kanclerzowi dumną odpowiedź, *iż więcej ceni swą godność, aniżeli bezpieczeństwo przed bombowcami i czołgami niemieckimi.* I cios, wymierzony w Berlin, był znacznie donioślejszy w konsekwencjach politycznych, aniżeli zajęcie kraju przez Niemców i ich włoskich najmitów.

Zdawał sobie sprawę ze swojej klęski, niewątpliwie dobry psycholog, jakim jest Hitler. Zemstę swą wywarł na bezbronnym i otwartym mieście, Białogrodzie. 15.000 ludzi zginęło w stolicy, niewiele co większej, aniżeli nasza Łódź. Obok Warszawy i Londynu jest Białogród trzecim miastem, męczeńskim i bohaterskim zarazem. W Wielkim Tygodniu wsiąkła ta krew niewinna w słowiańską ziemię. I ta wielka ofiara nie pójdzie na marne. . . .

Nie mieliśmy żadnych złudzeń co do długości trwania oporu zbrojnego Jugosławii. Kraj nie był przygotowany do wojny. Ludzie, rządzący Jugosławią byli przekonani, że uda się im los swój i państwa "wypolitykować." Łudzili się, że Niemcy na nich "nie pójdą," że interesuje ich tylko Zachód, kolonie, panowanie nad morzami i td. Popełniono ten sam błąd, jaki popełniły także inne rządy europejskie. Nie wierzono w wojnę i nie przygotowano do niej zupełnie kraju. Co więcej, starając się o "dobre sąsiedzkie stosunki"—wydano społeczeństwo na pastwę piątej kolumny włosko-niemieckiej. Przez swą bierność i krótkowzroczność nie pozwolono Jugosławii wykorzystać tych ogromnych walorów, jakie posiadał jeden z najbardziej bitnych i dzielnych narodów europejskich. A kiedy Niemcy odkryły karty, było już zapóźno.

Dzieje Jugosławii są nie tylko przykładem *niezwykłej siły moralnej*, która stanowi zadatek przyszłego zwycięstwa i takiej potęgi, o jakiej żaden z satelitów Trzeciej Rzeszy marzyć nie może. Są również klasycznym stwierdzeniem tej prawdy, tyle razy wypowiadanej na tych łamach, że narody Europy Środkowej,

# Przegląd polityczny

poprzez Polskę, Czechosłowację, Jugosławię, Grecję a nawet i Węgry oraz Rumunię — *są skazane albo na najbliższą i najściślejszą współpracę albo na kolejno po sobie następujące katastrofy.* Gdyby te wszystkie państwa którym groziła, którym musiała wcześniej czy później zagrozić Trzecia Rzesza—gdyby Anglia, Francja, Polska, Czechosłowacja, Belgia, Holandia, Norwegia, Jugosławia, Rumunia, Grecja, Dania—wystąpiły wspólnie albo gdyby chociaż prowadziły wspólną politykę—to do tej wojny w ogóle by nie doszło. Hitler nie ryzykował by pewnej klęski. Niestety Niemcy zbierają dzisiaj plon nie tyle geniuszu Führera, *ile niesłychanej krótkowzroczności poszczególnych rządów i polityków, bezgranicznych zarówno w swej głupocie jak i zarozumiałości.* Przyszłość i los Europy—były wypisane na karcie geograficznej. Zdrowy, chłopski rozum wskazywał drogi ekspansji Niemiec i środki na jej powstrzymanie. Niestety, tej szczypty zwykłego rozumu zabrakło dyplomacji europejskiej.

I gorzko za to dziś płacą zbyt łatwowierne społeczeństwa.

Obok Jugosławii zdaje z najwyższą pochwałą wspaniały egzamin dzielności i poświęcenia mała, ale ogromna duchem—Grecja. Kraju tego i społeczeństwa nie doceniano przed wojną, albo raczej brano jej ruchliwą warstwę kupiecką za symbol narodu. Tymczasem górale z Tessalii i Peloponezu wprawiają w zdumienie świat, powstrzymując własnymi piersiami czołgi niemieckie i 60 świetnie wyposażonych dywizyj. Słowa "własnymi piersiami" nie są poetycką przenośnią. Komunikaty zarówno ateńskie, jak i brytyjskie donoszą o atakach na bagnety, w których piechota grecka zdobywała armaty i czołgi. Termopile zbliżyły się do Olimpu. Prędzej czy później nadejdzie Maraton—i zwycięska Grecja odegra tę rolę, do której zdobyła sobie swym bohaterstwem niezaprzeczone prawo.

Atak niemiecki, prowadzony jednocześnie od strony Libii i Morza Egejskiego—ma bardzo jasny cel. Chodzi o wyrugowanie Wielkiej Brytanii z nad Morza Śródziemnego, chodzi o ujęcie w kleszcze Turcji, o dostanie się do źródeł nafty w Iraku, o dojście do granicy Kaukazu i śmiertelne szachowanie Rosji. Stawka jest wielka—i reklamuje ją propagandą Goebbelsa, jak tylko może.

— *Po klęsce Francji*—pisze prasa nazistowska — *upadek Egiptu, opanowanie Kanału Sueskiego przez wojska niemieckie będzie największym zwycięstwem nie tylko tej wojny, ale w ogóle największym sukcesem militarnym w historii.*

Nie przesądzając bynajmniej sprawy—armia Wavella broni się nadzwyczaj dzielnie — jesteśmy jednak zdania, że były i większe zwycięstwa, aniżeli te, na jakie już przygotowuje Niemców Goebbels. Wydarzenia na brzegach Morza Śródziemnego są bezsprzecznie ogromnie doniosłe i nikt ich nie zamierza lekceważyć. Ale niech nam będzie wolno przypomnieć słowa, wypowiedziane na tych łamach na długo przed kampanią libijską i grecką:



— *Wojna*—pisaliśmy—*rozegra się na wodach Atlantyku, na brzegach a może nawet ziemi brytyjskiej.*

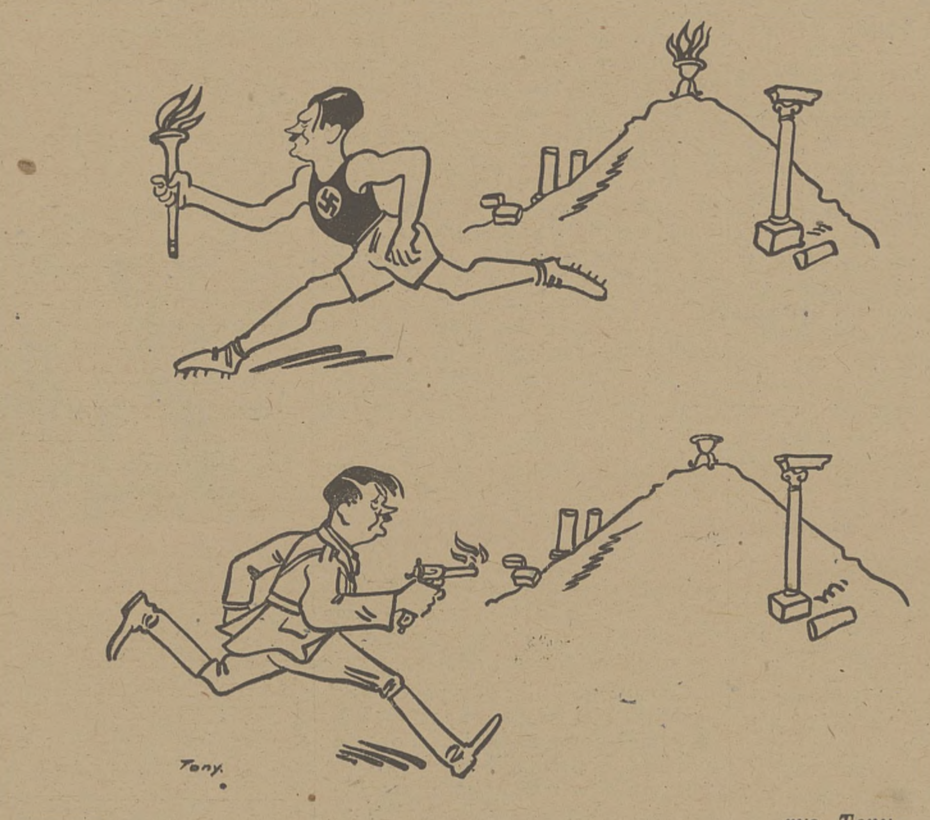
Zwracał na to ustawicznie uwagę, bardzo przezorny i bardzo mądry sternik nawy brytyjskiej, Churchill. I niedawno, kiedy sytuacja w Libii przedstawiała się bardzo krytycznie, wypowiedział znamienne słowa:

— Panowie, niech was nie wyprowadzają z równowagi te czy inne sukcesy niemieckie. *Trzecia Rzesza jest jak wieloryb, który dostał harpunem.* Może się rzucać i walić ogonem, szarpiąc łódkę i wyrządzając duże nawet szkody. Ale trafiony jest celnie i harpun tkwi głęboko. A siły bestii, jakkolwiek ogromnej—prędzej czy później się wyczerpią.

Wierzymy w to głęboko, ale musimy być przygotowani na wszystko, *to jest na wiele chwil ciężkich a nawet groźnych.* Pamiętajmy, że w tej wojnie psychologicznej odporność moralna jest pierwszym, najgłówniejszym warunkiem zwycięstwa. Do tych narodów, które wykażą się największym zasobem spokoju, silnych nerwów, opanowania i zimnej krwi—będzie należało ostateczne zwycięstwo.

Zalet tych brakuje niestety, kierownikom nawy francuskiej. Nie wiadomo, czy transporty niemieckich wojsk do Libii szły na statkach pod flagą francu[illegible] *ale nie ulega wątpliwości, że* [illegible] *one przez wody terytorialne francuskie, koło wybrzeża Tunisu.* Umożliwiło to Niemcom atak na Benghazi i zagrożenie Egiptu. Robota "wodzów odrodzonej Francji" jest wprost potworna i szczegółów tego poniżenia, jakie przynoszą depesze nie tylko angielskie, ale przede wszystkim amerykańskie—nie można czytać bez ścisku gardła i serca. Ci pogromcy demokracji i "zbawcy" kraju—okazują się ludźmi, których już dzisiaj wypiera się każdy porządny i prawdziwie kochający swą ojczyznę Francuz. Bezpośrednio po klęsce w czerwcu 1940 roku pozdrawialiśmy armię de Gaulle'a, jako tę, która walczy w obronie honoru wielk[illegible] narodu i uosabia nawra[illegible] wielkie ideały francuskie. Po dziesięciu miesiącach, zdanie to nie straciło nic ze swej aktualności.

*tk*




Ogień olimpijski w roku 1936-ym i 1941-ym *rys. Tony*







SPIS RZECZY




WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesiecznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam—sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.